

Mihail A. Bojcov, *Veličie i smirenje. Očerki političeskogo simbolizma v srednevekovoj Evrope*, Moskva 2009, Izdatel'stvo Rossijskaâ političeskaâ ènciklopediâ (ROSSPÈN), ss. 550 + tabl.

W kwestionariuszu badawczym współczesnej mediewistyki rosyjskiej eksponowane miejsce zajmuje średniowieczna symbolika władzy. Świadectwem tego są, oprócz omawianej książki Michaiła A. Bojcowa, tomy zbiorowe, niekiedy przygotowane we współpracy z mediewistami spoza Rosji. W okresie ostatniej dekady były to publikacje: *Korolevskij dvor v političeskoj kul'ture srednevekovoj Evropy. Teoriâ — simvolika — ceremonial*, red. N. A. Hačaturâna i in., Moskva 2004; *Svášennoe telo korolâ. Rituali i mifologîa vlasti*, red. N. A. Hačaturâna i in., Moskva 2006; *Iskusstvo vlasti. Sbornik v čest' professora N. A. Hačaturâna*, red. O. V. Dmitrieva, Sankt-Peterburg 2007; *Obrazy vlasti na Zapade, v Vizantii i na Rusi. Srednie veka — Novoe vremâ*, red. M. Bojcov, O. G. Oexle, Moskva 2008; *Vlast' i obraz. Očerki potestarnoj imagologii*, red. M. A. Bojcov, F. B. Uspenskij, Sankt-Peterburg 2010.

Obszerna publikacja M. Bojcowa, mediewisty średniego pokolenia z Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego, jest oparta na imponującym zasobie źródeł rękopiśmiennych (głównie ze zbiorów niemieckich) i drukowanych (mamy tutaj nawet kronikę Janka z Czarnkowa), a także ikonograficznych, wreszcie na obszernej międzynarodowej literaturze przedmiotu. Niektóre wyniki tych badań były publikowane w ostatnich kilkunastu latach.

Książka składa się, oprócz przedmowy, wprowadzenia, zakończenia, aneksu, bibliografii, spisu skrótów, spisu ilustracji, wykazu źródeł ilustracji i angielskiego streszczenia, z dwóch mniej więcej równych objętością części; z kolei każda z nich dzieli się na cztery rozdziały. Pierwsza część, pt. „Avlenie gosudarâ...”, dotyczy symbolicznej oprawy władzy papieży, cesarzy, królów itd. za ich życia, część druga pt. „...i ego uhod” – po ich śmierci. Widać tutaj nawiązanie do układu klasycznego już dzieła Ernsta H. Kantorowicza *The King's Two Bodies. A Study in Medieval Political Theology* (Princeton 1957 i następne wydania; korzystamy z wydania polskiego: *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, Warszawa 2007). Omawiana książka zawiera bowiem ambitną próbę rewizji teorii niemiecko-amerykańskiego mediewisty na temat symboliki władzy w pełnym i późnym średniowieczu.

Taki polemiczny charakter ma pogląd M. Bojcowa, przedstawiony w pierwszej części książki, że w symbolice władzy (żyjącego) późnośredniowiecznego króla prezentowanej w rytuale politycznym bodajże najważniejsze było nawiązanie do idei christomimesis. Tymczasem według E. Kantorowicza, w tej epoce punktem odniesienia w myśleniu o monarchii było prawo i państwo, a nie jakieś treści charyzmatyczne. M. Bojcow szuka źródłowego potwierdzenia dla swojego poglądu w pewnych ceremoniałach inauguracyjnych.

Rozdział pierwszy części pierwszej pt. „Gosudar’ kak ženih i kak pokrovitel’ prestupnikov” dotyczy problematyki związanej z uroczystym wjazdem władcy do miasta. Zdaniem Autora w późnośredniowiecznych wjazdach ujawnia się z całą wyrazistością idea upodobnienia władcy do Chrystusa i nie jest to tylko mechaniczne powielanie dawnego archetypu. Przykładem ma być wjazd Zygmunta Luksemburskiego do Perpignan w 1415 r. na spotkanie z (awiniońskim) papieżem Benedyktem XIII i jego adherentem królem Aragonii Ferdynandem I. Kiedy Zygmunt przejeżdżał przez miasto do swojej rezydencji, na wszystkich skrzyżowaniach ulic odczytywano „die hystorien in wise und gelichnūsse des lebendes und lidens unsers herren Jhesu Cristi” (s. 39, przyp. 52). M. Bojcow wyraża pogląd, że zamiarem organizatorów tej inscenizacji było wskazanie na paralelę między Zygmuntem i Chrystusem. Czy taka interpretacja jest przekonująca? Trudno wyrokować, nie znając dokładnie treści wygłaszałych deklamacji. Tak czy owak, jeśli weźmiemy pod uwagę, że podróż Zygmunta miała związek z jego działaniami na rzecz zakończenia schizmy – jak wiadomo, Benedykt XIII popierany przez królestwa pirenejskie, dużą część episkopatu francuskiego i Szkocję okazał się główną przeszkodą na drodze do jedności Kościoła – to w owej inscenizacji doszukiwalibyśmy się raczej treści eklezjologicznych – być może mówiła ona o tym, że Kościół pochodzi od Jezusa Chrystusa.

Inny przykład dotyczy uroczystego wjazdu księcia Filipa Dobrego do Gandawy w 1458 r., niedługo po stłumienia rewolty w tym mieście wymierzonej w jego panowanie. Wjazdowi towarzyszyła inscenizacja cudu chodzenia Jezusa po jeziorze, a także prezentacja planszy z fragmentem Psalmu 95 o sprawiedliwym Panu-Królu. Jeśli chodzi o owo przedstawienie, to zdaniem Autora Filip miał być paralełą Jezusa, Gandawa zaś (wątpiąca, „małej wiary”, która doznała ocalenia przez księcia Filipa) – paralełą Piotra. Z kolei cytat z Psalmu 95 (Pan-Król „będzie sędzią świat sprawiedliwie, z wiernością swą – narody”, Ps 96[95],13) miał wskazywać na sprawiedliwość, tzn. miłosierdzie księcia wobec miasta, na wzór miłosiernego Zbawiciela. Wspomniany wyżej E. H. Kantorowicz (op. cit., s. 115) zauważył, że „nawet w wieku jurystów cechy istotne w poprzednich okresach nadal kształtoły mesjanistyczny czy apokaliptyczny obraz księcia”. Niemniej zaproponowaną przez Autora interpretację odgrywaną przed księciem sceny z cudem chodzenia Jezusa po jeziorze można chyba uznać za dyskusyjną. Równie dobrze mieszkańców z Gandawy mogło chodzić o pokazanie, że co prawda Filip Dobry jest potężnym księciem, ale prawdziwym Panem (światą) jest Syn Boży.

W związku z problematyką królewskiego adwentu M. Bojcow szczególną uwagę poświęca fenomenowi, którego początki widzi we Francji w czasach Ludwika Świętego i który w końcu XIII w. miał być przejęty w Rzeszy, a mianowicie wjazdowi władcy w towarzystwie przestępców skazanych na banicję z danego miasta. Z reguły taka praktyka miała miejsce w trakcie objazdu kraju przez dopiero co koronowanego monarchę. Ceremoniał ten, twierdzi Bojcow, ukazywał króla na wzór Chrystusa – miłosiernego Sędziego i Wybawiciela (s. 88). Autor powołuje się na wjazd Zygmunta Luksemburskiego do Lucerny

w 1417 r., kiedy wraz z nim chcieli wejść do niej także banici. Rada miejska przypomniała królowi rzymskiemu o przysługującym miastu przywileju, że zabójca mieszkańców Lucerny pozostanie dożywotnim banitem. Zygmunt, respektując to uprawnienie, tłumaczył wygnańcom, że nie może wprowadzić ich do miasta, przybył bowiem nie po to, aby prawo zmieniać, lecz by je potwierdzać („er wäre nit kommen die gesetzte ze zerbrächen, sonder die ze bestäten”, s. 51, przyp. 90). M. Bojcow zwraca uwagę, że Zygmunt w istocie odpowidał wygnańcom słowami Chrystusa (por. Mt 5,17 n.). Podobnie mogło być także w Bernie kilka lat wcześniej (1414). W sumie Autor konkluduje: „V rasskaze že o lücernskom èpizode sbliženie figury gosudarâ s Hristom oèevidno” (s. 51).

Powstaje jednak pytanie, w jakiej mierze ten przypadek można uogólnić i czy inne wjazdy w towarzystwie banitów też mamy interpretować w podobny sposób. Rzuca się w oczy, że władze miast z reguły ostro targowały się z właścicielami co do zakresu i form realizacji tej praktyki – to był główny punkt sporny, jeśli chodzi o scenariusz uroczystości wjazdowych. Zatem owa domniemana *christomimesis* władców nie była bynajmniej czymś bezspornym.

Przyznajemy: bardziej nam odpowiadają poglądy Claudii Garnier, zresztą Autorowi znane, że w praktyce wprowadzania do miasta banitów chodziło o ustalenie relacji między (nowym) władcą i miastem: „Die Gnadenbitte verdeutlichte in besonderer Weise den funktionalen Charakter der einzelnen Elemente des Herrschereinzugs, die im Spannungsfeld städtischen Gehorsams und königlicher Gnade ein sorgfältig komponiertes Abbild der Beziehungen boten. Gemeinsam mit den übrigen affirmativen Gesten brachte sie zum Ausdruck, dass beide Parteien zwar die eigenen Ansprüche wahrten, jedoch gleichzeitig diejenigen des anderen anerkannten. Obwohl sich in den Gnadenbitten des Königs sein Wille manifestierte, in die kommunale Rechtspflege einzugreifen, blieb die endgültige Entscheidung über das Schicksal der Delinquenten dem Rat vorbehalten” (C. Garnier, *Die Kultur der Bitte. Herrschaft und Kommunikation im mittelalterlichen Reich*, Darmstadt 2008, s. 337). W takim ujęciu nie ma miejsca (ani też zapotrzebowania) na *christomimesis* władców.

Rozdział drugi pt. „Počemu koroli sideli na altarach?” dotyczy innego ceremoniału inauguracyjnego, już niezwiązanego z wjazdem: chodzi o sadzanie nowo wybranego władców na ołtarzu. Co do królów rzymskich, to pierwszą informację na ten temat zawiera miniatura w *Codex Balduineus* z 1340 r. dotycząca Henryka VII. Ale ogólnie rzecz biorąc, zwyczaj miał pojawić się wcześniej, już w drugiej połowie XIII w., najpierw – jak przypuszcza Autor – w związku z wyborem papieża, potem biskupów, opatów i królów. M. Bojcow zwraca uwagę, że w Kościele wschodnim ołtarz widziany był jako synonim tronu Chrystusa i dopuszcza recepcję takiej interpretacji na Zachodzie; także narodziny ceremoniału sadzania władców na ołtarzu jest skłonny wiązać ze Wschodem. Tak czy inaczej, stawia hipotezę, że papież czy król siedzący na ołtarzu przy dźwiękach hymnu *Te Deum* byli symbolicznie identyfikowani z Chrystusem.

Trudno zająć jakieś zdecydowane stanowisko wobec tych domysłów. Zapewne na razie lepszą podstawą do jakiejś interpretacji jest hymn *Te Deum* mó-

wiący o chwale Boga, której pełne są niebo i ziemia, i o Chrystusie jako objawieniu chwały Bożej. Otóż uważano, że w miejscu, gdzie znajduje się ołtarz, kościół niejako otwiera się do góry, a stamtąd spływa niebieska chwała (por. Wj 28,17 i A. Angenendt, *Geschichte der Religiosität im Mittelalter*, wyd. III, Darmstadt 2005, s. 431). Można tylko domyślać się, że sadząc nowo obranego władce na ołtarzu, chciano zapewnić mu – i pośrednio jego poddanym – błogosławieństwo owej chwały.

Rozdział trzeci nosi intrygujący tytuł „Papskij zontik, solnečnyj Bog i moskovskij knâz”. Chodzi w nim o rodzaj parasola niesionego nad papieżem, malowanego w promieniście rozchodzące się pionowe pasy w kolorach na przemian złotym (złotym) i czerwonym, który od Bonifacego VIII stawał się elementem heraldyki papieskiej. M. Bojców przypuszcza, że ów parasol mógł towarzyszyć papieżom od XII/XIII w. i że był symbolem ich świeckiej władzy. Korzystali z niego także cesarze (w Italii) oraz dożowie weneccy. Parasol jako insygnium miał być przejęty z Bizancjum – inna sprawa, że brak informacji, aby tam był on używany. Autor interpretuje parasol jako odmianę baldachimu z porfiru i złota umieszczonego nad tronem w pałacu cesarskim w Konstantynopolu. Doszukuje się tutaj symboliki solarnej i chociaż od niej jest tylko krok do symboliki chrystologicznej, to nie rozważa takiej możliwości.

Wreszcie rozdział czwarty części pierwszej pt. „Koronu vozložit nogami” dotyczy zastanawiającej informacji kilkakrotnie zanotowanej w piśmiennictwie z okresu XII/XIII–koniec XVI w., mianowicie że papież dokonywał koronacji cesarza nogami. Pierwszy pisał o tym kronikarz angielski Roger Hoveden, donosząc o koronacji Henryka VI w 1191 r., który miał przyjąć koronę „de pedibus domini papae”. Potem wspominali o takim zwyczaju kronikarze w Niemczech, w Hiszpanii, we Włoszech; m.in. tak miał być koronowany Zygmunt Luksemburski – pisał o tym nie kto inny, tylko Eberhard Windecke. Zdaniem Autora, takie wiadomości kolportowali urzędnicy papiescy: „Sûžet o «koronaci nogami» – eto čast’, tak skazat’, kurial’nogo fol’kora, šutka, kotoruû izlagaût c napusknoj [—] ser’ëznost’û młodšie i srednie služašie papskogo dvora lûbopyststvušim priežžim – obyčno tože ne sliškom vysokogo statusa” (s. 239). Czy ta interpretacja może być w pełni przekonująca? Ostatnio Bernd Schneidmüller zauważał, że jeśli chodzi o późnośredniowieczne cesarstwo, to w perspektywie historii rytuałów widać sprzeczność między wysokimi aspiracjami tej instytucji i jej ograniczonymi możliwościami, między wspaniałą ceremonialną tradycją i skromną treścią teoretyczną. I konkludował: „Kaiserkronungen zwischen imperialem Glanz und päpstlicher Demütigung, Herrschaftszeichen zwischen Ehrwürdigkeit und Plunder, kaiserliches Sterben zwischen Weltherrschaft und hinkendem Sarkasmus – so ließen sich die Widersprüche in den Perspektivierungen spätmittelalterlicher Kaiser abstecken” (B. Schneidmüller, *Kaiser sein im spätmittelalterlichen Europa. Spielregeln zwischen Weltherrschaft und Gewöhnheit*, w: *Spielregeln der Mächtigen. Mittelalterliche Politik zwischen Gewohnheit und Konvention*, red. C. Garnier, H. Kamp, Darmstadt 2010, s. 273, 275, 289). W polu takiej interpretacji dobrze mieści się także przypadek „koronacji cesarza nogami”.

Przejdzmy teraz do przeglądu drugiej części książki. Pierwszy rozdział w tej części nosi tytuł „Ograblenie umerših gosudarej”. Z zebranego przez Autora materiału wynika, że najwcześniej praktyką plądrowania zostały objęte ruchomości po zmarłych papieżach, łącznie z odzieżą. Pierwsza informacja o ogołoceniu zwłok papieża pochodzi z 526 r.; o ograbianiu rezydencji papieskiej najwcześniej słyszmy w końcu IX w., chociaż taka praktyka może pojawiła się około połowy VII w. (s. 259 nn.). Nie jest jasne, jak było w późniejszym średniowieczu (XIII–XV w.); zdaniem Autora – zwyczaj ten nie zanikł, tyle że ograbiania zmarłych papieżów dokonywali członkowie ich dworu, a to nie pozostawało tak wyraźnych śladów w źródłach, jak w przypadku rabunków inicjonowanych przez tłum ludzi z zewnątrz. Ponadto, wskazuje M. Bojcow, chyba od XIII w. datuje się zwyczaj rabowania kardynałów, którzy zostawali papieżami (s. 281). Świeccy władcy też byli ograbiani po śmierci, najpewniej wzorowano się na tym, co działało się z papieżami. Autor zestawił przykłady z Anglii (od Wilhelma Zdobywcy) (s. 282 nn.). W Anglii zmarłego monarchę ograbiiali ludzie z jego otoczenia, gdzie indziej były to osoby z zewnątrz (jak przy rabowaniu i zburzeniu pałacu królewskiego w Pawii po śmierci cesarza Henryka II). Zdaniem M. Bojcowego, w związku z wzmacnieniem podstaw instytucjonalnych monarchii grabienie dobytku po zmarłych władcach świeckich ustało dużo wcześniej niż w przypadku papieżów (jednak, jak pamiętamy, kwestia rabowania dobytku po zmarłych papieżach w XIII–XV w. nie przedstawia się jasno).

Zdaniem Autora, w ograbionych i porzuconych zwłokach władcy i w obrabowanym pałacu odzwierciedlać się miała znikomość ziemskich potęg przed Bogiem, ale przede wszystkim rozpad porządku społecznego na dworze i w państwie, jego jakościowa przemiana wraz ze śmiercią główny wspólnoty. Jednak w świetle rozdziału szóstego – pt. „Preodolenie tlenności” – widać, że ów domniemany rozpad chyba był relatywny, skoro podejmowano różnorodne działania na rzecz przedłużenia fizycznej egzystencji zmarłego władcy, jak sądzi M. Bojcow – w związku z podejrzeniem istnienia w nim jakiejś vitalności. Co ciekawe, stosowanie różnych technik zabezpieczających zwłoki przed rozkładem nasila się w Europie od XIII w. (s. 342). Autor omówił obszernie różne sposoby balsamowania zwłok; ich pierwsze zastosowania w Europie skłonny jest wiązać z monarchią karolińską. Najpóźniej od X/XI w. balsamowano zmarłych biskupów; z kolei od początku XII w. – królów, najwcześniej w Królestwie Jerozolimskim, zaraz potem w Anglii, od początku XIII w. we Francji, od końca XIII w. na Półwyspie Pirenejskim. Następstwem balsamowania był podział zwłok i poświęcone już od X/XI w. oddzielne pochówki różnych części ciała – wnętrzności, serca, reszty. Jednak ogólnie rzecz biorąc, potrójny pochówek upowszechnił się dopiero w późnym średniowieczu (352 nn.). Książka zawiera obszerną dyskusję tej problematyki, zwłaszcza pochówków serc (s. 364 nn.). Od początku XIV w. papieże wydawali zgodę na podział ciała (s. 373); zaniechanie takiego podziału było traktowane jako wyraz chrześcijańskiej pokory (s. 375). Zdaniem Autora, wielokrotne pochówki miały na celu nie tyle zapewnienie obecności szczątków zmarłego w wielu miejscowościach, ile spowodowanie w wielu

miejscach modlitw za jego zbawienie – ale czy te dwa cele stoją w sprzeczności? Autor zdecydowanie rozdziela podział zwłok władcy i podział zwłok świętego; charyzma byłaby właściwa tylko szczątkom tego drugiego. Pogląd ten stoi chyba w pewnej sprzeczności z tezą o *christomimesis* późnośredniowiecznego władcy.

W rozdziale VII pt. „Mertvecy na tronach” Autor zajmuje się spektakularnym zwyczajem praktykowanym tu i ówdzie w późnośredniowiecznej Europie: wystawianiem na siedząco, a niekiedy także procesjonalnym obnoszeniem zmarłych biskupów (znakomity przykład – to Würzburg) i władców (Zygmunt Luksemburski, Fryderyk III). W tym kontekście Autor daje analizę opowieści o władcach pogrzebanych rzekomo na siedząco; najbardziej znana z nich to ta o Karolu Wielkim (s. 400 nn.). Osobne miejsce poświęcono nagrobkom we Włoszech (od XIV w.), gdzie ukazywano zmarłego w pozycji siedzącej, a także przemianom w ikonografii tematu Zaśnięcia Marii. Pewnie do przyjęcia jest hipoteza, że pozycja siedząca zmarłego symbolizowała triumf i zwycięstwo nad śmiercią (s. 416). Zdaniem Autora, również w przypadku siedzących zmarłych trzeba liczyć się z przyjęciem tego zwyczaju z Bizancjum (s. 396).

Rozdział ósmy „Telo i ego prevrašenijā” dotyczy tego, co Autor określa mianem „idei ciała króla”; miała ona różne realizacje. Chodzi tutaj, po pierwsze, o pogrzebowe manekiny, stosowane od pierwszej połowy XIV w., najpierw w Anglii (z drewna), sto lat później we Francji (ze skóry), co pozwalało rozwiązać problemy związane z utrzymaniem zwłok króla w dobrym stanie do zakończenia uroczystości żałobnych. Jeśli chodzi o inne sposoby urzeczywistnienia owej „idei ciała”, wspomnijmy przede wszystkim o rycerzu w królewskiej zbroi dosiadającym królewskiego rumaka („černyj vsadnik”) – Autor opowiada się za francuskim pochodzeniem tego spektaklu, znanego od początku XIV w., który za pośrednictwem Andegawenów został przyjęty w krajach Europy Środkowo-Wschodniej, w tym – w Polsce (s. 448, 457). Jego odmianą był koń bez jeźdza, przykryty czaprakiem z dekoracją heraldyczną, i różne inne rozwiązania wykorzystujące heraldykę (np. *castrum doloris*). Na koniec tego przeglądu wspomnijmy jeszcze o portretach memorialnych, rzeźbionych i malowanych.

Nie jest łatwo zrekapitulować materiał zebrany w książce M. Bojcowa. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w XIII–XV w. pojawiło się wiele nowych rytualnych działań związanych z władzą duchowną i świecką. Zdaniem Autora, Zachód czerpał tutaj z tradycji bizantyjskich, z tym że o ile w XII/XIII w. nowe formy rytuału były rozwijane paralelnie przez papiestwo i cesarstwo, o tyle od połowy XIII w. dominowało w tym zakresie papiestwo, z kolei od następnego stulecia na czoło wychodzą królowie i księżęta – z królem Francji na czele. Mamy wątpliwości, czy jest uprawnione interpretowanie tych działań rytualnych w kategoriach *christomimesis*, podobnie jak sprowadzanie rytuałów omówionych w pierwszej części książki (a przynajmniej ich większości) do jakiegoś wspólnego mianownika. W jednych rytuałach doszukiwałibyśmy się jakichś elementów charyzmatycznych (np. sadzanie władcy na ołtarzu), w innych – raczej korporacyjnych (np. wprowadzanie przez władcę do miasta

wygańców). Zwraca uwagę, że te nowe formy rytuału politycznego pojawiają się wówczas, kiedy prawnicy i pisarze polityczni zaczęli wypowiadać się o naturze monarchii, po raz pierwszy w tak dużym zakresie; zbieżność tych dwóch zjawisk nie doczekała się w książce pogłębionej interpretacji. Zdaniem M. Bojcowa rytuał polityczny nie jest odzwierciedleniem teorii polityczno-prawnych danej epoki, lecz samodzielną odpowiedzią na problemy właściwe tej epoce. O ile E. Kantorowicz pokazał, jak późnośredniowieczni uczeni-prawnicy odkryli istnienie – obok ludzkiego ciała władcy – także jego ciała „drugiego”, „współnotowego”, o tyle M. Bojcow powiada, że owszem, ciało władcy było (w rzeczywistości politycznego rytuału) podstawowym symbolem ówczesnej kultury politycznej, jednak podwójność tego ciała rozumie odmiennie. Zgodnie z tą interpretacją ciało fizyczne zmarłego władcy ukazuje jego śmiertelność, natomiast jego realistycznie sporządzona kukła mówi o nieśmiertelnej godności konkretnego króla, a nie – jak chciał Kantorowicz – o ponadindywidualnej Godności króla, która nigdy nie umiera. Przyznać trzeba, że owo rozróżnienie – by tak rzec – godności „konkretnej” i Godności „abstrakcyjnej” wydaje się sztuczne. Powstaje też pytanie, czy rzeczywiście w późnośredniowiecznych rytualnych działaniach nikt nie chciał odwoływać się do ówczesnych poglądów (zresztą nader zróżnicowanych) o naturze monarchii.

Dzieło Michaiła Bojcow jest poważnym wkładem do mediewistyki. Inna sprawa, że podjęta przez Autora próba zasadniczej rewizji ustaleń E. H. Kantorowicza zawartych w jego pracy o „dwóch ciałach króla” nie wydaje się nam, ogólnie rzecz biorąc, przekonująca.

Marian Dygo
(Warszawa-Pułtusk)

Daniel Ernst Jablonski. Religion, Wissenschaft und Politik um 1700, hrsg. von Joachim Bahlcke, Werner Korthaase, Wiesbaden 2008, Harrasowitz Verlag, ss. 560, Jabloniana 1. Quellen und Forschungen zur europäischen Kulturgeschichte der Frühen Neuzeit

Na miedziorycie wykonanym ok. 1730 r. Daniel Ernest Jabłoński został przedstawiony jako kaznodzieja i uczony. Na tle swojej słynnej, liczącej pod koniec jego życia 5 tys. tomów biblioteki, odziany w czarną, profesorską togę i perukę, z jedną dlonią złożoną na piersi, a drugą wskazującą biblijną maksymę stanowi wręcz uosobienie dostojości i powagi. Na rycinie znalazł się także nieodłączny atrybut uczonego XVIII w. – globus. Dziesięć lat później, w 1741 r., już jako osiemdziesięcioletni starzec, Jabłoński uznał za konieczne usprawiedliwić się przed seniorem Jednoty Czeskobraterskiej, Christianem Sitkowskim (Sitcoviusem), z faktu, że na owym miedziorycie przedstawiono go właśnie z globusem. „Tutaj [w Berlinie – M. P.] ludzie wiedzą, jak do tego doszło, ale dla moich drogich mieszkańców Leszna muszę napisać krótką apologię. Przed paroma laty Jej Wysokość, wówczas panująca królowa [Zofia Dorota zm. 1757, żona Fryderyka Wilhelma I – M. P.], zapragnęła wyposażyć pewien pokój w Monbijou

w portrety uczonych w podobny sposób, jak zrobila to królowa w Anglii. Wybrała m.in. radcę konsyłtorskiego [Johanna Gustava — M.P.] Reinbecka i moją skromną osobę. Jej Królewska Mość pragnęła sama mieć tę przyjemność i wydać polecenia dotyczące pozy oraz pozostałych rzeczy przy tych portretach, jak się dowiedziałem z jej własnych ust. Ponieważ pan Reinbeck kazał wówczas na temat Konfesji Augsburskiej (której jubileusz niedawno obchodzono), [—] Jej Królewska Mość dała mu Konfesję do ręki. Mi zaś, ponieważ uważano mnie za prezydenta Towarzystwa Nauk, przydano obok książek, globus etc. Ponieważ w przypadku teologa może się to wydać próżne i afektowane, chciałbym usprawiedliwić się z tego powodu przed moimi drogimi braćmi z Jednoty i zawiadczyć, że o tym globusie nic nie wiedziałem do momentu, gdy został namalowany”¹.

Słowa Jabłońskiego potwierdzają, że w połowie XVIII w. inne były standardy i normy w niemieckim Berlinie i polskim Lesznie. A trudne położenie teologa wynikało z faktu, że egzystował on po części w obu światach. Jabłoński był bowiem u kresu życia niezwykle ważną postacią berlińskiej socjety, jak i seniorem Jednoty Wielkopolskiej. Teolog, urodzony w 1660 r. w Mokrym Dworze (Nassenhuben), syn pastora braci czeskich, przybyłego w 1627 r. do Rzeczypospolitej, stał wówczas u szczytu kariery, która rozpoczęła się w 1683 r., gdy otrzymał stanowisko reformowanego kaznodziei wojskowego w Magdeburgu. Jak przyznaje autor jedynej pełnej biografii pastora, Hermann Dalton, mamy niewiele informacji na temat wokacji i działalności Jabłońskiego w tym okresie². Powołanie to nie było jednak przypadkowe: Jabłoński odebrał znakomite wykształcenie na uniwersytetach we Frankfurcie nad Odrą i w Oksfordzie, odwiedził w trakcie podróży edukacyjnej zapewne także uczelnie w Niderlandach. Również pochodzenie rodzinne predestynowało go do kariery: po ką-

¹ Miedzioryt ze zbiorów BN, nr kat. 1609, podaję za: W. Kriegseisen, *Ewangeliccy polscy i litewscy w epoce saskiej (1696–1763). Sytuacja prawna, organizacyjna i stosunki międzylewiatyckie*, Warszawa 1996, s. 232, il. 20; „Dieses orts weiß man wie es damit zugegangen, aber bey meinem werthen Lißnern muß ich desfalls eine kleine Apo[logie] machen. Nehmlich vor einigen Jahren gefiel es J. Mst. der damahlig–Regierenden Königin, ein gewisses Zimmer in Mon–bijaux mit lauter Portraits von Gelehrten zu maubliren, dergleichen die Königin in England auch gethan hatte. Sie wehlete unter andern den Herrn Consistorial–Rath und Probst Reinbeck, und meine Wenigkeit. J. Mst. aber wollten selbst das Plaisir haben die Positur und das übrige bey deren Portraits anzuordnen und zu dirigiren, wie ich aus dero eigenen Munde vernomen. Weil nun Hr. Reinbeck damahls über die Augsp. Confession (deren Jubileum nicht lange vorher war celebriert worden) predigte, [—] so gaben J. M. ihm die A. C. in die hand, mir aber, weil sie mich als Praesident Soc. Scient. considerireten [?], gaben sie nebst den Büchern, auch den Globum &c da nun dieses an einem Theologo scheinen kan prahlhaft und affectirt zu seyn, so habe bey Meinen Warthen Hernn Brüdern in der Unität desfalls mich entschuldigen und bezeugen wollen, daß ich von dem Globo nichts gewust bis er gemahlet gewesen”, D.E. Jablonski do Ch. Sitkowskiego, Berlin 23 II 1741, AP Poznań, Archiwum Braci Czeskich 1214, k. 83–86.

² H. Dalton, *Daniel Ernst Jablor ski. Eine preußische Hofpredigergestalt in Berlin vor zweihundert Jahren*, Berlin 1903, s. 85.

dzieli był wnukiem Jana Amosa Komeńskiego. Jedynie pozycja materialna wydawała się nie sprzyjać podrózom edukacyjnym i szybkim awansom młodego duchownego. Tu jednak drogę utorowały mu kontakty zagraniczne Jednoty Wielkopolskiej: w 1680 r. jej senior Adam Samuel Hartmann doprowadził do utworzenia w Anglii stypendium dla braci czeskich. W podróży do Anglii seniorowi towarzyszyło trzech młodych ludzi: Szymon Jan Arnold, Samuel Gūlich i D.E. Jabłoński. Zostali oni pierwszymi i — jak podaje Colin Podmore (*Daniel Ernst Jablonski, die Böhmisches Brüder und die Kirche von England*, s. 319–329 — w nawiasach podajemy tytuły artykułów i zakres stron z recenzowanego tomu) — ostatnimi stypendystami w Oxfordzie.

Stanowisko w Magdeburgu otworzyło drogę do dalszej kariery Jabłońskiego: po pięcioletnim pobycie w Lesznie (1686–1691), gdzie pełnił funkcję pastora i rektora gimnazjum, otrzymał powołanie na urząd kaznodziei nadwornego w Królewcu (1691), skąd w 1696 r. trafił na dwór elektora Fryderyka III. Do jego najważniejszych zasług zalicza się udział w stworzeniu Brandenburskiego Towarzystwa Naukowego, czyli późniejszej Berlińskiej Akademii Nauk, której pierwszym prezydentem został Gottfried Leibniz. Pobyt w Berlinie nie oznaczał jednak zerwania więzi z Rzecząpospolitą i rodziną organizacją kościelną. W 1699 r. władze Jednoty Wielkopolskiej zwróciły się do Jabłońskiego w sprawie reprezentowania jej interesów w Europie i w tymże roku został on w Lesznie ordynowany na seniora.

Jabłoński nie jest oczywiście nauce nieznany. Zainteresowanie jego osobą utrzymywało się niemal od momentu śmierci, gdyż już w połowie XVIII w. opublikowano korespondencję Jabłońskiego z Leibnizem³. Mimo to doczekał się tylko jednej, liczącej już sto lat naukowej biografii, a obszerniejsze studia na temat jego życia czy myśli, pochodzące spod piór Johanna Kvačali, Adolfa Harnacka czy Gottholda Rhodego, nie złożyły się na pełny obraz tej bogatej osobowości. W historiografii polskojęzycznej ciągle na wyróżnienie zasługują wnikliwe uwagi w studiach Józefa Feldmana i Władysława Konopczyńskiego oraz biogram pióra Jana Szerudy w PSB. W ostatnich latach Jabłońskiemu najwięcej uwagi poświęcili Jolanta Dworzaczkowa, Wojciech Kriegseisen oraz Sebastian Kawczyński w nieopublikowanej rozprawie doktorskiej, obronnej w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Przyczyn słabego zaawansowania stanu badań można szukać zarówno w stosunkowo niewielkim zaangażowaniu narodowej historiografii XIX i XX w. w studia nad losem oświeceniowego kosmopolity, jak i w stanie źródeł. Rozległa korespondencja Jabłońskiego rozeszana jest po wielu archiwach Niemiec, Anglii, Czech, Polski i Litwy, by wymieścić tylko najważniejsze ośrodki.

Prezentowany tom stanowi zapowiedź zmiany tego stanu rzeczy. Przede wszystkim dlatego, że zbiór 22 artykułów, napisanych w przeważającej większości

³ *Sammlung einiger Vertrauten Briefe, welche zwischen dem weltberühmten Freyherrn, Gottfried Wilhelm von Leibnitz, und dem berühmten Berlinischen Hof-Prediger, Herrn Daniel Ernst Jablonski, [—] gewechselt worden sind*, Leipzig 1745.

szości przez znawców problematyki na podstawie źródeł archiwalnych, w istotny sposób poszerza nasz stan wiedzy. Poza tym publikacja ta anonsuje przygotowywaną przez Joachima Bahlckiego i Alexandra Schunkę edycję korespondencji berlińskiego kaznodziei.

Układ artykułów w zbiorze jest przejrzysty i logiczny. Tom otwiera obszerne historiograficzne studium J. Bahlckiego, krytycznie relacjonujące stan czeskich, polskich i niemieckich badań nad Jabłońskim. Autor celnie zwraca uwagę na tendencje w rozwoju historiografii i luki w stanie badań – od razu trzeba zaznaczyć, że nie na wszystkie pytania prezentowany tom daje odpowiedź.

Pierwsza część zbioru poświęcona jest politycznemu wymiarowi działalności Jabłońskiego. Hans-Christof Kraus (*Staat und Kirche in Brandenburg-Preußen unter den ersten beiden Königen*, s. 47–85) charakteryzuje specyficzną tolerancję władców Prus, państwa, w którym krzyżowały się fronty protestantów ścierających się z katolikami, luteranów z reformowanymi i ortodoksyjnej luterańskiej z pietystami. Autor wbrew krytycznemu stanowisku literatury przedmiotu broni tezy o tolerancji Hohenzollernów. Pozostałe artykuły wprowadzają w specyficzną rolę Jabłońskiego na berlińskim dworze. Do najciekawszych należą studia Fiammetty Palladini, A. Schunki i Marty Bečkovej.

F. Palladini (*Der Hofprediger und der Minister: Daniel Ernst Jablonski und Paul von Fuchs*, s. 87–108) zajęła się przyjaźnią między Jabłońskim a Paulem von Fuchsem, wpływowym ministrem na dworze Fryderyka Wilhelma I i Fryderyka III. Autorka, cytując obszerne fragmenty ich korespondencji, przechowywanej w dziale rękopisów Staatsbibliothek w Berlinie, dokumentuje nie tylko łączącą ich więź emocjonalną, lecz także jej wymiar polityczny. Jabłoński wykorzystywał kontakty na dworze elektora, aby wpływać na decyzje w sprawie przywilejów dotyczących edycji hebrajskiej Biblii czy bronić pietystów w czasie sporu o konfesjonały w Berlinie. W zawarciu i podtrzymaniu tej przyjaźni ważną rolę według Palladini grały kobiety, a jej epilog stanowiło kazanie pogrzebowe dla Fuchsa wygłoszone przez Jabłońskiego w 1704 r.

A. Schunka (*Brüderliche Korrespondenz, unanständige Korrespondenz. Konfession und Politik zwischen Brandenburg-Preußen, Hannover und England im Wendeyahr 1706*, s. 123–151) dotknął tematyki niezwykle istotnej dla Jabłońskiego: dialogu między wyznaniami i możliwości ich zjednoczenia. Plany porozumienia wyznań protestanckich są, co prawda, tak stare jak reformacja, lecz po konwersji Augusta II Wettyna na katolicyzm nabraly aktualności. Kroki dyplomatyczne w tej sprawie z ramienia elektora rozpoczęli P. von Fuchs i Ezechiel Spanheim, do których dołączył Jabłoński. W oczach berlińskiego kaznodziei Zgoda Sandomierska z 1570 r. stanowiła wciąż aktualny przykład udanego porozumienia ponad różnicami wyznaniowymi. Do tego należy dołączyć *leitmotiv* wielu artykułów – przywiązanie Jabłońskiego do liturgii i organizacji Kościoła anglikańskiego. Koncentracja na tych dwóch aspektach w dialogu między wyznaniami stanowiła według Schunki cechę wyróżniającą Jabłońskiego. Mimo nadzieję i wysiłków berliński kaznodzieja nie zdołał doprowadzić w 1706 r. do unii Kościołów.

Działalność Jabłońskiego w Berlinie miała także swój „wschodni wymiar”, któremu więcej uwagi poświęciła M. Bećkova (*Daniel Ernst Jabłonski und seine Beziehungen zu Polen*, s. 205–222). Funkcje Jabłońskiego jako seniora zagranicznego Jednoty Wielkopolskiej oraz reprezentanta Jednoty Litewskiej związane były z jego pozycją w Berlinie oraz uznaniem, jakim cieszył się w świecie naukowym. Generalnie zakres jego obowiązków obejmował szeroko rozumianą pomoc w sprawach organizacyjno-finansowych, funkcje doradcze oraz działalność publicystyczno-polemiczną. Do tego należy oczywiście dodać pracowicie prowadzoną korespondencję z członkami elit obu Kościołów. Według obliczeń M. Bećkowej w Archiwum Braci Czeskich w Poznaniu znajduje się ok. 3 tys. listów adresowanych do Jabłońskiego, z czego 229 wyszło spod pióra seniora Jednoty Davida Cassiusa, a 176 — jego następcy na tym urzędzie, Ch. Sitkowskiego.

Działalności publicystyczno-polemicznej służącej obronie protestantów w Rzeczypospolitej poświęciła studium Martina Thomsen (*„Das Betrübte Thorn”*. *Daniel Ernst Jabłonski und der Thorner Tumult von 1724*, s. 223–246), analizując kontekst powstania i treść książki Jabłońskiego *Das Betrübte Thorn*, opisującej wydarzenia 1724 r. i tzw. „tumult toruński”. Zarówno tumult, jak i praca Jabłońskiego posiadają już bogatą literaturę i wydaje się, że Autorka niepotrzebnie koncentrowała się na przebiegu wydarzeń – znanych z wręcz okrutną dokładnością. Tym bardziej więc razi brak precyzji we wnioskach: Thomsen przyznaje, że pamphlet Jabłońskiego mógł być wykorzystany przeciw Rzeczypospolitej rządzonej przez Augusta II, „stelle dabei aber die Adelsrepublik nicht generell in Frage” (s. 244). Zdanie to, mające zapewne wyłączyć Jabłońskiego z nurtu antypolskiej literatury XVIII w. i bronić go przed posądzeniem o brak patriotyzmu, wydaje się zbyt ogólnikowe, podobnie jak końcowa konkluzja, głosząca, że „Jablonski mit seinem beharrlichen Einsatz für die Sache der Thorner Protestantent scheiterte” (s. 245). Czy owa porażka polegała na tym, że do interwencji sił protestanckich na rzecz krzywdzonego Torunia nie doszło? Czytelnik ponownie skazany jest na domysły. Trzeba natomiast zarzucić Autorce, że zignorowała polityczny wymiar pracy Jabłońskiego, który otrzymał po prostu od dworu berlińskiego zlecenie sporządzenia opisu wypadków toruńskich oraz gwarancję swobodnego dostępu do dokumentów dotyczących „tumultu”⁴. Pytanie, w jakim stopniu Jabłoński był świadom dwuznaczności swej sytuacji, nie zostało w tekście w ogóle postawione.

Paradoksalnie to Autorzy drugiej części tomu, poświęconej Jabłońskiemu jako teologowi, okazali się bardziej skłonni do podkreślania jego politycznego zaangażowania. Wilhelm Hüffmeier (*Daniel Ernst Jabłonski als Prediger und Theologe*, s. 251–263) już na wstępie zaznaczył, że urząd kaznodziei nadwornego w Berlinie był z politycznego punktu widzenia bardzo ważnym stanowiskiem. Niezależnie od tego Hüffmeier wysoko ocenił zdolności kaznodziejskie i oratorskie Jabłońskiego, który pozostawił ponad 100 drukowanych kazań. Porów-

⁴ G. Rhode, *Brandenburg-Preußen und die Protestanten in Polen 1640–1740. Ein Jahrhundert preußischer Schutzpolitik für eine unterdrückte Minderheit*, Breslau 1941, s. 178 nn.

nując Jabłońskiego z nieco od niego starszym Filipem Spenerem, Hüffmeier stawia tezę, że Jabłoński bliski był pietyzmowi, jeżeli chodzi o temat jego kazań i specyficzne połączenie nauki i życia oraz miłości i wiary. Natomiast jeżeli chodzi o treść nauki, pozostał dzieckiem ortodoksjii.

Kwestia ta powinna zostać ukazana lepiej w artykule Claire Rösler (*Den Frieden säen. Ein irenischer Briefwechsel zwischen Gottfried Wilhelm Leibniz und Daniel Ernst Jablonski über das Abendmahl*, s. 285–317), dotyczącym kontrowersji między Leibnizem a Jabłońskim w kwestii eucharystycznej. Niestety, artykuł nie jest wolny od błędów i zawiera znacznie więcej informacji na temat nowatorskich poglądów Leibniza niż Jabłońskiego, który w świetle ustaleń Autorki istotę sakramentu eucharystii widział w przeżyciu wiernych. Zaproponowane przez niego rozwiązania kwestii dzielących protestantów można co najwyżej nazwać wtórnymi.

Osoba Jabłońskiego to także arcyciekawy przykład zaangażowanego teologa będącego jednocześnie uznanym prekursorem Oświecenia europejskiego. Kwestiom tym poświęcona jest ostatnia część tomu, gdzie postawiono pytania o relację między Komeńskim a Jabłońskim, o rolę berlińskiego kaznodziei w powstaniu Akademii Nauk w Berlinie, o stosunki łączące Berlin z Lipskiem oraz o udział Jabłońskiego w przygotowaniu do druku kolejnych wydań Talmudu Babilońskiego.

Generalnie należy zauważać, że Jabłoński jest w świetle tych ustaleń dzieckiem swoich czasów. Werner Korthaase (*Johann Amos Comenius und Daniel Ernst Jablonski: Einflüsse, Kontinuitäten, Fortentwicklungen*, s. 385–408) i Leonhard Stroux (*Die Gründung der Brandenburgischen Sozietät der Wissenschaften und die Leipziger Gelehrtenwelt*, s. 435–461) podkreślają jego pragmatyzm, fascynację problematyką techniczną i gospodarczą oraz cechującą go tolerancję. Podobnie jak wielu współczesnych, Jabłoński interesował się Dalekim Wschodem, choć w praktyce fascynacja ta zaowocowała tylko wymianą korespondencji z Leibnizem na temat wzmianek o Żydach w Chinach (Wenchao Li, *Quin in ipsam Chinam pes proferendus fuerit. Daniel Ernst Jablonski und die Juden in China*, s. 517–534). Jednocześnie jednak Jabłoński pozostał ortodoksyjnym duchownym, walczącym z ateizmem i uważającym, że objawienie wyznacza granice słabemu umysłowi. Korthaase i Stroux w opozycji do starszej literatury przedmiotu podkreślają rolę Jabłońskiego w powołaniu berlińskiej Akademii. W świetle ich ustaleń duchowny odegrał ważniejszą rolę w tworzeniu, a potem funkcjonowaniu Akademii niż Leibniz, który za to skuteczniej zadbał o uwiecznienie swojego nazwiska.

Intrygujące uzupełnienie tych ustaleń stanowi artykuł Detlefa Döringa (*Daniel Ernst Jablonski, die Brandenburgische Sozietät der Wissenschaften und die Leipziger Gelehrtenwelt*, s. 435–461), gdzie postawiono pytanie o relację dwóch ważnych ośrodków Rzeszy — Lipska i Berlina. W świetle analiz Döringa, którymi objęto zarówno korespondencję, jak i prasę, związek obu miast był mniej niż skromny. Przyczyn należy szukać w odmiennej atmosferze obu miast (koszarowej Berlina i dworskiej Lipska), a także w innym klimacie intelektualnym. W Lipsku dominował wpływ Christiana Wolffa i Leibniza, a językiem nauki by-

ły łacina i niemiecki, podczas gdy w Berlinie silniejsze były wpływy pietyzmu i filozofii angielskiej, o której rozprawiano językiem Woltera i Diderota.

Podsumowując, należy podkreślić, że wydawcy oddali do rąk czytelników niezwykle udany tom studiów, poświęcony jednej z najważniejszych postaci wczesnego Oświecenia i osiemnastowiecznego irenizmu. Zdołano uniknąć pułapek czyhających na twórców dzieł zbiorowych i stworzyć książkę wewnętrznę spójną i zajmującą w lekturze. Estetycznie i starannie wydany zbiór opatrzono także indeksem osób i miejsc, co należy podkreślić ze względu na rozmiany publikacji. Redaktorom można jedynie wytknąć, że nie zadali, by w tytułu artykułów nie powracało tak często nazwisko Jabłońskiego. Nieco mniej uwagi poświecono życiu Jabłońskiego przed objęciem urzędu kaznodziei w Berlinie, ale trzeba zaznaczyć, że ta dysproporcja jest jedynie odzwierciedleniem stanu źródeł i badań. Także niedostateczne naświetlone wydają się relacje Jabłońskiego z Kościołami (Jednotami) reformowanymi w Wielkopolsce i w Wielkim Księstwie Litewskim, jak również polityczne znaczenie niektórych pism teologa. Z tym większą ciekawością jednak należy czekać na edycję korespondencji Jabłońskiego przygotowywaną przez wydawców tomu.

Maciej Ptaszyński
(Warszawa)

Andrzej Szmyt, *Gimnazjum i Liceum Wołyńskie w Krzemieńcu w systemie oświaty Wileńskiego Okręgu Naukowego w latach 1805–1833*, Olsztyn 2010, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, ss. 417

Brak całościowej i kompletnej monografii dziejów Gimnazjum i Liceum Wołyńskiego (1805–1833) był od wielu lat wskazywany jako poważna luka w polskiej historiografii. Inaczej niż w przypadku Wilna, którego Akademia Wileńska, Szkoła Główna Wielkiego Księstwa Litewskiego i Cesarski Uniwersytet Wileński doczekały się wielu opracowań powstały w różnych okresach. Ich ukoronowaniem, po pracach Michała Bałińskiego, Józefa Bielińskiego, niedawno opublikowanej dawnej i znakomitej syntezie pióra profesora Uniwersytetu Stefana Batorego, Piotra Mariana Massoniusa oraz późniejszych ks. Ludwika Piechnika, Janiny Kamińskiej, stało się dwutomowe dzieło Daniela Beauvois poświęcone Uniwersytetowi Wileńskiemu i jego szkołom. Niedawno wznowiona, już jako jednotomowa rozszerzona i uzupełniona monografia, książka Beauvois jest wielokrotnie cytowana w recenzowanej pracy i stanowi istotny punkt odniesienia dla rozważań i badań Autora nad Krzemieńcem, choć wielu kwestii kluczowych poruszanych u Beauvois, np. rywalizacji i konfliktów kompetencyjnych pomiędzy Adamem Jerzym Czartoryskim i Tadeuszem Czackim, Autor raczej stara się unikać.

Z drugiej strony Gimnazjum i Liceum Wołyńskie będące najważniejszą szkołą średnią, a nawet w gruncie rzeczy półwyższą na prawobrzeżnej Ukrainie tego czasu (a prawdopodobnie nawet na obszarze całej ówczesnej Europy

Środkowo-Wschodniej, jeśli pominąć arystokratyczne licea rosyjskie), mimo ogromnej literatury jemu poświęconej (m.in. dużej liczbie artykułów Marii Danilewicz-Zielińskiej), nie miało dotąd swego pełnego ujęcia. Dziesiątki drobnych prac, artykułów rozproszonych w nieszczególnionej liczbie czasopism i monografii powstałych w XIX i w XX stuleciu, poświęconych pewnym aspektom działalności szkoły krzemienieckiej (w tym także często osobie najwybitniejszego krzemieńczanina Juliusza Słowackiego), to wszystko z jednej strony wydawało się ułatwiać podjęcie zadania napisania monografii szkoły, z drugiej jednak odstręczało wielu od realizacji tej misji.

Niebagatelną sprawą było też przeprowadzenie kwerendy spuścizny szkoły zachowanej w Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy w Kijowie. Krążyły o tej spuściznie legendy, że choć podobno zachowana w całości, to znajduje się w opłakanym stanie, nie jest udostępniana, ale zawinięta w paczki, które od czasu likwidacji liceum w latach trzydziestych XIX w. nie były nawet otwierane!

Mamy więc w końcu monografię, która wspomnianą dotkliwą lukę wypełnia. Sądzę, że jej Autor wywiązał się z tego zadania solidnie i wypada przychylić się do opinii Tadeusza Epsztejna, że praca ta wykracza znacznie poza naukowe podsumowanie dotychczasowej wiedzy na temat Aten Wołyńskich. Rzetelnie przedstawia szersze tło fenomenu powstania i działalności Gimnazjum, sytuując je w kontekście powołania Wileńskiego Okręgu Naukowego i specyfiki guberni ukraińskich: wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, a także historii samego Krzemieńca, która szczegółowo dotyczy przełomu XVIII i XIX stulecia, jednak z licznymi i ważnymi odwołaniami do czasów dawniejszych – odnoszących się nawet do wieku X.

Monografia skonstruowana została w „klasycznym”, czy też tradycyjnym układzie. Po dwóch rozdziałach wprowadzających poświęconych utworzeniu Wileńskiego Okręgu Naukowego (rozdz. I) i specyfice szkolnictwa w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej w początkach XIX w. (rozdz. II), Autor podejmuje kwestie: utworzenia Gimnazjum Wołyńskiego (rozdz. III), schematu organizacyjnego i programu nauczania (rozdz. IV), bazy materialnej i dydaktycznej szkoły (rozdz. V), obsady kadrowej Gimnazjum i Liceum (rozdz. VI), uczniów (rozdz. VII), ambicji i zagrożeń (rozdz. VIII) oraz zamknięcia i likwidacji Liceum (rozdz. IX).

Monografia zaopatriona jest w obszerny aneks zawierający Tymczasowe Przepisy Oświadczenie Publicznego z 24 stycznia 1803 r., Instrukcję dla Wizytatorów Szkół z 5 maja 1803 r., Ustawy czyli ogólne postanowienia Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego i Szkół jego Wydziału z 18 maja 1803 r. (fragmenty), a także Reskrypt J.C.M. Aleksandra i Ustawy dla Gimnazjum Wołyńskiego z 29 lipca 1805 r. oraz Ukaz o powołaniu uniwersytetu w Kijowie z 8 listopada 1833 r.

Bibliografia zawiera wykaz źródeł archiwalnych obejmujący archiwa i biblioteki kijowskie, wileńskie, warszawskie, krakowskie oraz Ossolineum we Wrocławiu i Bibliotekę PAN w Kórniku. Wykaz źródeł drukowanych obejmuje

m.in. dokumenty urzędowe, szkolne, programy nauczania, zarządzenia, mowy i kazania, korespondencję, pamiętniki, wspomnienia, wybory źródeł, a także wykaz czasopism i kalendarzy. Oprócz spisu monografii, opracowań i publikacji pomocniczych Autor wykorzystał również źródła internetowe i relacje ustne. W sumie bibliografia obejmuje dwadzieścia stron (s. 339–359) i liczy bez wykazu źródeł rękopiśmiennych 178 pozycji źródeł drukowanych, 54 tytuły czasopism i kalendarzy oraz 353 monografie i opracowania, a także 32 wydawnictwa pomocnicze (w tym słowniki i encyklopedie) oraz kilka publikacji internetowych i jedną relację ustną. Liczby te jedynie do pewnego stopnia oddają skalę i zakres literatury przedmiotu niezbędnej do przygotowania monografii o Wołyńskich Atenach.

Oczywiście można wskazać pozycje, których Autor nie uwzględnił, a w każdym razie których brakuje i w tekście, i w bibliografii. Dotyczy to na przykład dawnej słynnej antypolskiej pracy Pompieja Nikołajewicza Batiuszkowa (Pompiej Nikolaevič Batūškov), *Volyn'. Istoriceskiā sud'by Úgo-Zapadnago Kraâ* (S.-Peterburg 1888), w której strony 257–267 poświęcone są T. Czackiemu i Liceum Wołyńskiemu, a także stosunkowo nowej pracy Natalii Sejko (Natalià Sejko), *Pol's'ke škil'nictvo na Volini-Žitomiršini u XIX – peršj polovinì XX st.* (Žitomir 2002), w której część trzecia rozdziału pierwszego omawia sytuację po trzecim rozbiorze do 1831 r. Nie ma pracy Jadwigi Garbowskiej *Nauki geologiczne w uczelniach Wilna i Krzemieńca w latach 1781–1840* („Prace Muzeum Ziemi” 42, 1993, s. 5–112).

Można się również zastanowić, czy przy uwzględnieniu tak szerokim dziejów samego miasta Krzemieńca nie należało jednak przynajmniej nieco szerzej potraktować wcześniejszych dziejów szkół w mieście, a być może poświęcić temu nawet odrębny rozdział. Podrozdział o wpływie idei oświeceniowych na szkolnictwo polskie i rosyjskie na pewno takiego zadania nie spełnia.

Zwłaszcza rola jezuitów wymagałaby szerszego odniesienia. Dotyczy to ufundowanego około 1720 r. kolegium jezuickiego, a następnie szkoły akademickiej wydziału wołyńskiego KEN i szkoły powiatowej z lat 1797–1805. Przezginnazjum wołyńskie nie wyrosło na obszarze bez istotnych tradycji oświatowych, o czym z resztą pisze Autor, szeroko omawiając wybór miejsca na szkołę na Wołyniu. Wydaje się, że zwłaszcza kolegium jezuickie w Krzemieńcu, choć założone dość późno, odegrało rolę fundamentalną dla edukacyjnych tradycji miasta.

W tym kontekście informacje o Krzemieńcu można znaleźć w podstawowych, a pominiętych przez Autora: *Protokołach posiedzeń Komisji Rozdawniczej Koronnej 1774–1776* opracowanych przez Teodora Wierzbowskiego (Warszawa 1912) oraz Józefa Łukaszewicza *Historii szkół w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794* (t. 1–4, Poznań 1851), gdzie w tomie czwartym (s. 102–103) są informacje o Krzemieńcu. W tym samym kręgu można było sięgnąć do prac o jezuitach, w tym do informacji o jezuitach w Krzemieńcu, m.in. do klasycznej pracy Stanisława Załęskiego *Jezuici w Polsce* (t. 4, cz. 4, s. 1637–1641). Uwzględnione są na szczęście prace ks. Jana Popłatka

(nie: Popłatka). Natomiast brak prac wspomnianych już autorów: ks. L. Piechnika, J. Kamińskiej i M. Massoniusa.

Podobnie w odniesieniu do dziejów Krzemieńca można było sięgnąć do licznych prac Stanisława Litaka na temat Kościoła katolickiego, zwłaszcza do *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, a także *Atlasu Kościoła łacińskiego w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku* oraz *Kościołów wschodnich Witolda Kołbuka*. Tego rodzaju drugoplanowych, choć jakże ważnych uzupełnienie można by dodać więcej. Krzemienieckie kolegium jezuickie i losy szkoły po likwidacji Stowarzyszenia Jezusowego wymagają jednak odrębnego opracowania, za brak którego trudno mieć do Autora pretensje.

Istotne jest natomiast pytanie, czy tego rodzaju uzupełnienia zmieniłyby ostateczny rezultat pracy. Wydaje mi się, że nie. Autor bowiem oddaje do naszych rąk bardzo solidne, całościowe studium szkoły krzemienieckiej i sądzę, że trudno byłoby zarzucić tej pracy jakiekolwiek poważne uchybienia warsztatowe. Ponadto należy dodać, że monografia jest świetnie i z pasją napisana.

Warto jednak zastanowić się nad inną kwestią, która tylko do pewnego stopnia dotyczy pracy o Gimnazjum i Liceum Krzemienieckim. Mianowicie, czy nasze tradycyjne podejście do dziejów ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, w tym do dziejów porozbiorowych zwłaszcza, nie powinno zostać nieco przynajmniej zmodyfikowane w kierunku powrotu do dziejów Rzeczypospolitej wieloetnicznej — Rzeczypospolitej nawet nie Obojga Narodów, ale wielu narodów.

Być może Krzemieniec i jego słynna szkoła, zważywszy również na jej całkiem bogate dzieje w okresie drugiej Rzeczypospolitej, nie nadaje się zbytnio na symbol współpracy i pojednania polsko-ukraińskiego. Ale może warto byłoby choć spróbować szerzej uwzględnić szczególny koloryt narodowościowy Wołynia i Ukrainy, w tym przede wszystkim obecność środowiska ruskiego i żydowskiego w Krzemieńcu. Dzisiejsze pisanie o Ukrainie niestety mało się różni od sposobu interpretacji obecnego w twórczości historycznej i literackiej wieku XIX. Chyba najwyższy czas na zmianę? Zwłaszcza że polskie środowisko historyczne ma bardzo często zastrzeżenia do historyków ukraińskich, iż piszą o Ukrainie bez Polaków i Żydów. Jeśli zaś pojawiają się odniesienia do Polski i Polaków, są to na ogół komentarze na temat negatywnej roli odgrywanej przez polskich panów i imperialnych aspiracji dawnej Rzeczypospolitej. Komentarze jakże często żywcem wzięte z dawnej historiografii sowieckiej.

Czytając monografię o Krzemieńcu i jego szkole, z racji epoki, której praca dotyczy — pierwszych trzydziestu lat dziewiętnastego stulecia — odnosi się wrażenie, że istniało tam wyłącznie polskie środowisko uwikłane w konflikt tradycji politycznych Polski i Rosji oraz doraźne współzawodnictwo polsko-rosyjskie o te tereny, wplątane w głęboki polsko-rosyjski konflikt cywilizacyjny, wspierany przez polską tęsknotę za utraconą państwowością. Ponieważ sytuacja dotyczy okresu przed 1832 r., a więc przed rozpoczęciem nasilonej i bezwzględnej polityki rusyfikacji włączonych do Cesarstwa obszarów dawnej Rzeczypospolitej, czytelnik odnosi wrażenie, że Krzemieniec był przede wszystkim

i być może jedynie jedną z najlepszych polskich szkół w ówczesnej Rosji. To jest oczywiście prawdą, ale warto się zastanowić, dlaczego Czartoryski, Czacki i Kołłątaj tak zabiegali, aby ta szkoła była usytuowana właśnie tam, i dlaczego miała to być szkoła najlepsza i być może jedyna o takim poziomie na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej.

Otóz wydaje się, że Krzemieńiec i jego szkoła była istotnym i poważnym instrumentem walki o zachowanie historycznej ciągłości i związków tych ziem z pozostałymi terytoriami podzielonej Rzeczypospolitej. Z tego punktu widzenia polscy organizatorzy zarówno Uniwersytetu Wileńskiego, jak i Gimnazjum i Liceum Krzemienieckiego wyprzedzali znacznie poziom i sposób myślenia władz rosyjskich, które — choć już wówczas *de facto* zrealizowały ideę zjednoczenia ziem russkich pod berłem moskiewskim — nie bardzo zdawały sobie sprawę z roli propagowania oświaty i kultury na tych obszarach, jak się wówczas mówią „małoruskich” Kraju Południowo-Zachodniego. Słownem, umyka, a w każdym razie niknie gdzieś w monografii o szkole w Krzemieńcu kwestia szczególnej roli zarówno instytucji, jak i miejsca, w którym została stworzona. Nie chodzi tu o historyczne detale, których dostarcza nam Autor w szerokim asortymencie. Chodzi o kwestię podstawową: dalekowzroczności polskich polityków i działaczy oświatowych. Czyżby przeczuwali, że był to ostatni moment, w którym „żywoł polski” na Wołyniu i Ukrainie mógł jeszcze walczyć o „duszę” miejscowego, wieloetnicznego społeczeństwa, o zachowanie i utrzymanie dawnych więzi państwowych? Z drugiej strony, czyżby już wtedy zdawali sobie sprawę, że to jest jednak koniec polskich wpływów na Ukrainie, także wpływów kulturowych?

W tym kontekście warto było, być może, odnieść się w książce także do kwestii generalnych: miejsca Wołynia i Krzemieńca w dawnej tradycji Rzeczypospolitej, a także zmieniającej się roli tego obszaru w polityce rosyjskiej wobec „okrain” imperium. Warto, być może, było także zastanowić się i nieco szerzej omówić problem: dlaczego Rosjanie i Aleksander I wyrazili zgodę na utworzenie Gimnazjum Wołyńskiego, dlaczego nie doszło do przekształcenia go w uniwersytet (o czym z resztą Autor pisze na kanwie utworzenia Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie), a także spróbować odpowiedzieć na pytanie, w którym momencie Rosjanie zdali sobie sprawę z cywilizacyjnego zagrożenia, jakie niesie ze sobą polska szkoła.

Ciekawe, że z jednej strony Gimnazjum Krzemienieckie podniesiono do rangi Liceum w roku 1819 — okresie odchodzenia od reformatorskich i oświateniowych ambicji w Imperium, już zaś dwa lata wcześniej w roku 1817 gubernia kijowska — najbardziej ruska z guberni ukraińskich (zwana z resztą w polskiej literaturze okresu Ukrainą, w przeciwieństwie do Wołynia i Podola traktowanych jak prowincje odrębne) — została wyłączona z Wileńskiego Okręgu Naukowego i przyłączona do uważanego wówczas za całkowicie rosyjski Charkowskiego Okręgu Naukowego. Wydaje się, że mimo narastającego okresu reakcji w ostatnich latach panowania Aleksandra I, władze rosyjskie nie zdecydowały się były jeszcze na wprowadzenie jednolicie antypolskiego kursu w gù-

berniach zachodnich. Na dworze petersburskim nadal walczyły ze sobą o wpływowy frakcja propolska, uosabiana przez coraz bardziej odsuwaneego od wpływów A.J. Czartoryskiego, z rosnącymi w siłę i łapiącymi wiatr w zagle wielkorusami w stylu Nikołaja Nowosilcowa (Nikolaj Novosil'cev), jeszcze w nieodległej przeszłości będącego „uosobieniem” oświeceniowego postępu w aleksandryjskim tajnym Comité de Salut Publique. Dla tych ostatnich Mikołaj I był spełnieniem dawno pokładanych nadziei, a powstanie listopadowe wygodnym pretekstem do ich realizacji.

Niektóre z poruszonych tu kwestii ogólnych są obecne w monografii o Gimnazjum i Liceum Wołyńskim w Krzemieńcu, inne są zaledwie wzmiankowane. Szereg pytań jednak pozostaje. Na przykład, czy gdyby nie powstanie listopadowe, możliwa byłaby symbioza polskich szkół z rosyjską władzą na Ukrainie? Wydaje się, że nie. Warto sięgnąć po monografię Andrzeja Szmyta, nawet jeśli nie znajdziemy w niej odpowiedzi na niektóre z tych pytań, to na pewno natrafimy na wiele argumentów i faktów, które mogą ułatwić poszukiwanie odpowiedzi.

Leszek Zasztowt
(Warszawa)

Dariusz Ostapowicz, *Boreml 1831*, Warszawa 2010, Bellona, ss. 260

W historii polskiej wojskowości ze szczególnym zainteresowaniem podchodzi się do bitew kawaleryjskich, co jest związane z tradycyjnym pojmowaniem kawalerii jako symbolu Wojska Polskiego. Z tego względu na szczególną pamięć zasługuje bitwa stoczona pod Boremlem w 1831 r. Stanowiła ona dowód taktycznego kunsztu polskiego dowódcy — gen. Józefa Dwernickiego, znakomitego wyszkolenia oficerów i żołnierzy, a także ich patriotyzmu i odwagi. Dlatego też z niekłamanym zainteresowaniem oczekiwałem na zapowiadaną przez wydawnictwo Bellona książkę z serii *Historyczne Bitwy — Boreml 1831*, autorstwa Dariusza Ostapowicza.

Niestety, już we wstępie pracy rodzą się wątpliwości co do jej treści. Autor stwierdza w nim, że jego zamiarem jest przedstawienie nie jednej, lecz dwóch bitew — pod Boremlem i pod Daszowem (s. 5, 7). Biorąc pod uwagę, że oba starcia są ze sobą luźno powiązane, wydaje się, iż tytuł książki powinien brzmieć *Boreml — Daszów 1831*. Należy się też zastanowić, czy tytuł został prawidłowo sformułowany pod kątem toponimicznym. Według Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich miasteczko, pod którym 19 kwietnia 1831 r. doszło do bitwy pomiędzy oddziałami gen. Dwernickiego a rosyjskimi gen. Teodora Rüdigerem, nazywa się Boremel, względnie Boreml, Boremla. W oficjalnym nazewnictwie przyjęła się pierwsza z wymienionych form, a więc tytuł moim zdaniem powinien brzmieć „Boremel 1831”.

Książkę otwiera wprowadzenie pt. „Społeczeństwo Wołynia, Podola i Ukrainy przed powstaniem listopadowym”. Ostapowicz w syntetyczny sposób przedstawia w nim: polityczną, społeczną, gospodarczą i kulturalną sytuację

na terenie trzech południowo-zachodnich guberni w latach 1815–1830. Niestety w trakcie lektury tej części pracy widać, że Autor jest przesiąknięty neoromantyczną wizją dziejów Polski. Drobna i bezrolna szlachta, jego zdaniem, miała być przez władze rosyjskie poddawana represjom, celowo pozbawiana posiadanej statusu społecznego, a tym samym rusyfikowana (s. 12–14, 20). Stoi to w sprzeczności z faktem utrzymania przez Rosję na ziemiach II i III zaboru: Statutu Litewskiego, samorządu szlacheckiego i polskiego szkolnictwa opierającego się na tradycjach KEN-u. Dla Ostapowicza rozwój ekonomiczny jest jednoznaczny ze „zgodą na niewolę w zamian za dobrobyt i stabilizację” (s. 18), a przecież tylko kraj rozwinięty pod względem gospodarczym, mający oparcie w zamożnej szlachcie (wobec braku silnej burżuazji), mógł skutecznie wystąpić przeciwko zaborcom.

Zgodzić się natomiast trzeba z konkluzją, że najbardziej zainteresowana powstaniem była szlachta, tępknąca za posiadanymi dawniej prawami politycznymi i „zawiedziona w rachubach na połączenie z Królestwem Kongresowym”. Powodzenie powstania zależało jednak od przyłączenia się do walki ukraińskich chłopów, tu jednak w grę wchodziły zadawnione urazy. Szlachta bała się powtórzenia koliszczyny, a chłopi nie widzieli dla siebie celu w walce z Rosją (s. 22–23). Jednak to podsumowanie powinno znajdować się raczej w zakończeniu.

Właściwa część pracy składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym z nich Autor omawia relacje polsko-rosyjskie w latach 1795–1830. W podrozdziale „Pod berłem carów 1795–1813” Ostapowicz opisał, obok zmagań rosyjsko-francuskich, plany ks. Adama Jerzego Czartoryskiego odbudowy Królestwa Polskiego w oparciu o Rosję i próbę wykorzystania tej idei przez cara oraz działania podejmowane przez Polaków zamieszkujących Wołyń i Podole w celu wsparcia wojsk napoleońskich w latach 1806–1807 i 1809. W sprawie wojny z 1812 r. stwierdził, że „Napoleon kategorycznie odrzucił prośby księcia Józefa, by Polacy wtargnęli za Bug” (s. 35). Nie wyjaśnia jednak, że Poniatowskiemu chodziło o wysłanie na Wołyń armii Księstwa Warszawskiego, a ta była potrzebna cesarzowi Francuzów na głównym teatrze działań wojennych.

W następnych podrozdziałach, dotyczących lat 1815–1830, Autor skupia się przede wszystkim na „wielkiej polityce”, marginalnie wspominając o sytuacji na Wołyniu, Podolu i Kijowszyńie.

Problemy pojawiają się w momencie przedstawiania przez Ostapowicza Korpusu Litewskiego. Pisze, że został on zorganizowany w 1817 r., a wielki książę Konstanty komendę nad nim otrzymał w 1819 r. (s. 45–46). W rzeczywistości w. ks. Konstanty Korpusem dowodził od 1817 r., a dwa lata później otrzymał cywilny zarząd nad pięcioma guberniami zachodnimi. Ponadto stwierdzenie „służbę w przeważającej mierze pełnili w nim [Korpusie Litewskim] miejscowi Polacy, którzy również tworzyli korpus oficerski” (s. 45) jest wysoce nieprecyzyjne. Żołnierzami w przeważającej większości była ludność litewska i ruska, zamieszkała ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, natomiast Polacy obsadzali stanowiska oficerskie (ze względu na szlacheckie po-

chodzenie), z wyjątkiem najwyższych, zarezerwowanych dla Rosjan i Niemców z guberni bałtyckich.

Rozdział drugi zatytułowany jest „Wyprawa gen. Józefa Dwernickiego na Wołyń”. Przedstawiając sytuację strategiczną, w jakiej znajdowała się armia polska w okresie od bitwy pod Grochowem do bitwy pod Ostrołęką, Autor popełnił szereg błędów. Po pierwsze, według Ostapowicza, w bitwie pod Dębem Wielkim Polacy odnieśli zwycięstwo nad oddziałami dowodzonymi przez gen. Fiodora Geismara, a wiadomym jest że dowodził tam gen. Grigorij Rosen. Po drugie, o zwycięstwie miała zadecydować szarża brygady kawalerii płk. Ludwika Kickiego, gdyż piechurzy z czwartego i ósmego pułku liniowego ugrzęzli w podmokłym terenie (s. 73). W rzeczywistości Rosjanie odwrót rozpoczęli właśnie pod wpływem ataków obu jednostek piechoty, a jazda tylko przypieczętowała sukces. Co więcej, szarżę wykonała brygada płk. Henryka Dembińskiego, a Kicki od ponad miesiąca był już generałem. Następnie Autor ponownie widzi Geismara w roli dowódcy wojsk rosyjskich w bitwie pod Iganiami (s. 74–75), chociaż tak jak pod Dębem Wielkim dowodził tam Rosen. Dalej jest mowa o potyczkach pod Kołaczami (starcie miało miejsce pod Kuflewem!) i pod Okuniewem, wysłaniu gen. Wojciecha Chrzanowskiego w Lubelskie na pomoc Dwernickiemu i wyprawie na gwardie zakończonej bitwą pod Ostrołęką (s. 76–77). Niestety wszystkie te wywody gmatwają tylko obraz sytuacji strategicznej w Królestwie Polskim, zamiast ją rozjaśnić.

Dalszą nieporadność w kwestiach związanych z historią wojskowości widać w podrozdziale „Wojska, dowódcy, teatr działań militarnych”. Omawiając armię Królestwa Polskiego sprzed powstania listopadowego, Autor stwierdza, że w jej skład wchodziła „brygada artylerii pieszej i bateria artylerii konnej” (s. 77). Faktycznie artyleria piesza składała się z dwóch brygad, a artyleria konna z jednej brygady podzielonej na dwie baterie. Dodać należy, że w skład Korpusu Artylerii wchodziły jeszcze dwie kompanie artylerii wałowej i dwa oddziały rakietników.

Przechodząc do opisu reorganizacji armii polskiej po wybuchu powstania, Ostapowicz pisze, że trzecie bataliony piechoty liczyły „po 10–20 oficerów i 449–523 żołnierzy, [a] czwarte 9–14 oficerów oraz 744–856 podoficerów i żołnierzy” (s. 78). Wynika z tego, że czwarte bataliony (organizowane w drugiej kolejności) miały o 300 żołnierzy więcej i w odróżnieniu od trzecich w ich skład wchodzili również podoficerowie. W rzeczywistości trzecie bataliony miały na początku lutego 1831 r. po 17–18 oficerów oraz 750–870 podoficerów i żołnierzy, a czwarte po 14–18 oficerów oraz 670–880 podoficerów i żołnierzy.

Na temat uzbrojenia strzelców konnych Ostapowicz pisze, że dysponowali oni „szablami, rosyjskimi karabinkami kawaleryjskimi z krótkim bagnetem i parą pistoletów (wz. 1809, celność 30 m w spoczynku)” (s. 80). Po pierwsze całe uzbrojenie armii Królestwa Polskiego było produkcji rosyjskiej, po drugie polska kawaleria nie miała bagнетów na wyposażeniu, po trzecie skoro podaje się wzór pistoletu, wypadałoby też podać wzory innych rodzajów broni, co natomiast znaczy „celność w spoczynku” wie chyba tylko Autor. Wprowadziła on

też chaos w stosowanej terminologii, pisząc o szabłach na uzbrojeniu strzelców konnych i pałaszach ułanów. Obie formacje kawalerii były uzbrojone w tę samą broń – szable, które w ówczesnej terminologii określano mianem pałaszy.

Następnym problematycznym stwierdzeniem Autora jest, że w. ks. Konstantemu nie udało się upodobnić umundurowania Wojska Polskiego do armii rosyjskiej, z wyjątkiem drobiazgów (s. 80). W rzeczywistości to właśnie niewidoczne w warunkach polowych drobiazgi, takie jak przykryte ceratami orły na kaszkietach i czapkach, odróżniały obie armie, a przez to niejednokrotnie dochodziło do pomyłek w czasie powstania.

Przechodząc do organizacji armii rosyjskiej, Autor powieła błędy z pracy Waclawa Tokarza (*Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831*, Warszawa 1993, s. 64), pisząc o czterech dywizjach piechoty w korpusach liniowych i trzech dywizjach jazdy w korpusach kawalerii (s. 81). Faktycznie w korpusie piechoty (liniowym) były trzy dywizje (czwarta była wyłącznie w planach mobilizacyjnych), a w korpusie kawalerii dwie. Nie wszystkie jednak stwierdzenia Autora są błędne. Opierając się na cytatach z pracy Mariana Kukiela (*Zarys historii wojskowości w Polsce*, Londyn 1993, s. 244, 248), dobrze charakteryzuje zarówno polską, jak i rosyjską armię (s. 80, 82).

Po krótkim omówieniu obu armii Ostapowicz przedstawia postać Dwernickiego. Maluje obraz dzielnego kawalerzysty, dobrego dowódcy liniowego i patriota, a zarazem człowieka słynącego z „ułańskich hulanek”. Nie ma jednak dowodów na to, że Dwernicki uczęszczał do Szkoły Rycerskiej, w styczniu 1813 r. nie został dowódcą pułku krakusów, lecz był przeniesiony do ósmego, a następnie czwartego pułku ułanów (dopiero w styczniu 1814 r. został mianowany pułkownikiem *en second* w pułku krakusów). W 1815 r. otrzymał dowództwo drugiego pułku ułanów armii Królestwa Polskiego, ale jednostka ta wchodziła w skład drugiej brygady dywizji ułanów, a nie „1. Brygady, 2. Dywizji Jazdy” (s. 82–83). Informacje na temat przeciwnika Dwernickiego — Rüdiger — ograniczają się do stwierdzenia (cytatu z Tokarza), że był to „bodaj najlepszy z dowódców rosyjskich, już w wojnie napoleońskiej, a następnie w tureckiej zyskał sobie opinię wybornego generała kawalerii” (s. 86). Na koniec Autor wylicza siły, jakie miał do dyspozycji Rüdiger w momencie przekraczania Bugu przez Dwernickiego. Szkoda jednak, że nie był w stanie scharakteryzować tych oddziałów pod względem wyszkolenia czy stanu gotowości bojowej (s. 87).

Trzeci podrozdział „Początek wyprawy — marsz w kierunku Wołynia” zaczyna się od objęcia przez Dwernickiego dowództwa nad korpusem, który miał osłaniać Warszawę od południa. Jednostka ta składać się miała z: 10 trzecich dywizjonów kawalerii, 2 pułków krakusów, 4 czwartych batalionów piechoty, batalionu strzelców celnych i baterii artylerii konnej. Ostapowicz, wyliczając oddziały przydzielone Dwernickiemu, przechodzi następnie do opisu bitwy pod Stoczkiem, nie wspominając jednak, że w skład korpusu wchodziło wówczas tylko: 7 dywizjonów kawalerii oraz 3 bataliony piechoty i 6 dział (s. 88), co znacznie podnosi prestiż zwycięstwa. Następnie Autor opisuje bitwę pod Nową Wsią, decyzję o marszu na Wołyń, potyczkę pod Puławami, bitwę pod Kuro-

wem i przybycie pod Zamość. Na zakończenie podrozdziału podaje skład korpusu (s. 96).

Podrozdział Korpus na Wołyniu i bitwa pod Boremlem zaczyna się od przy-
pomnienia wydarzeń z czasów powstania kościuszkowskiego — wyprawy na
Wołyń mjr. Klemensa Liberadzkiego, a następnie Joachima Deniski. Ostapowicz
słusznie zauważa, że działania te miały na celu wywołanie powstania, gdyż
tamtejsza szlachta sama nie paliła się do wystąpienia (s. 97–99). Zaprzecza jed-
nak tym samym swojemu stwierdzeniu z wprowadzenia, gdzie pisał o tradycji
walk o niepodległość na Prawobrzeżnej Ukrainie od czasów powstania koś-
ciuszkowskiego (s. 22).

Można mieć żal, że opisując działania korpusu gen. Dwernickiego na Woły-
niu i bitwę pod Boremlem, Autor nie zadał sobie trudu odnalezienia źródeł nie-
publikowanych. Wiedziałby wówczas, że strzelec Rozwadowski — „zwycięzca
 pojedynku z gen. Płachowem”, to w rzeczywistości ppor. Erazm Rozwadowski,
 a gen. Płachow nie zginął, lecz został ranny¹. Jeśli chodzi o nazewnictwo jedno-
stek wojskowych, Autor błędnie określa rosyjski olwiopolski pułk huzarów
mianem „olhopolskiego”. Nie zdaje też sobie sprawy, że pułk ten znajdował się
 w składzie pierwszej dywizji huzarów, która walczyła wówczas w Królestwie
 Polskim. Ostapowicz ma też problem z oddziałami polskimi, gdyż przedstawia-
 jąc ich ustawnienie pod Boremlem, pisze o strzelcach konnych gwardii, a na-
stępnie o piątym pułku strzelców konnych, nie wiedząc, że to ta sama jednost-
ka, z tym, że pierwsza nazwa odnosi się do okresu sprzed powstania. Jest
 również niekonsekwentny, gdyż tym razem siły Dwernickiego oblicza na 6 tys.
 żołnierzy (s. 103–107).

Po krótkim przedstawieniu bitwy pod Boremlem Autor przechodzi do rów-
nie krótkiego omówienia dalszego marszu korpusu Dwernickiego, aż do osacze-
nia polskich oddziałów pod Lulićami. Interesujący jest podrozdział opisujący
 polityczne reperkusje związane z internowaniem korpusu przez Austriaków
 (s. 115–120). Rozdział zamyka omówienie działań podjętych przez polskie do-
 wództwo w celu wsparcia walczącego za Bugiem korpusu. W odróżnieniu od
 opisu polskiej ofensywy wiosennej, tym razem Autor sprawnie przedstawia ko-
 lejne posunięcia oraz ich efekty (s. 120–128).

W rozdziale trzecim Ostapowicz opisał wydarzenia na Prawobrzeżnej Ukra-
inie w czasie wyprawy korpusu Dwernickiego i po internowaniu go w Galicji.
 Prezentuje powstanie na Wołyniu, począwszy od organizacji siatki spiskow-
 ców, poprzez działania powstańcze, aż po stłumienie insurekcji przez wojska
 rosyjskie (s. 129–135). Niestety za słabo powiązał to z działaniami Dwernickie-
 go. Przecież to informacje o planowanym wkroczeniu na Wołyń polskich od-
działów skłoniły szlachtę do wystąpienia, a Dwernicki dokładał wielu starań,
 aby powstanie się rozszerzało.

¹ „Pamiętnik służby wojskowej Erazma Rozwadowskiego 1825–1831”, BO, rkp. 7977/II.

Następnie Autor omawia przygotowania do powstania w powiecie żytomierskim, walki oddziału Karola Różyckiego na terenie Wołynia i Podola, jego przedarcie się do Królestwa Polskiego i dalsze działania w składzie korpusu gen. Samuela Różyckiego (s. 135–146). Kolejne dwa podrozdziały poświęcił powstaniu na Podolu i Kijowszczyźnie, w tym bitwie pod Daszowem. Ostapowicz przedstawia poczynania polskich patriotów z południowo-wschodnich ziem byłej Rzeczypospolitej, począwszy od grudnia 1830 r., kiedy to dotarła do nich informacja o wybuchu powstania, aż do końca maja 1831 r., czyli zakończenia walk na tamtym terenie. Bardzo ciekawie opisał działania powstańców pod komendą gen. Benedykta Kołyszki oraz bitwy pod Daszowem i Majdanem (s. 146–165). Na zakończenie tego rozdziału Autor przedstawił powody klęski ruchu powstańczego w południowo-zachodnich guberniach (s. 166). Jest to najciekawsza część pracy, napisana w dobrym, przejrzystym stylu, prawie wolna od błędów. Nieprawidłowe jest jednak stwierdzenie, że w czasie powstania kościuszkowskiego Kołyszko dowodził „Brygadą Wołyńską” (s. 159), gdy w rzeczywistości była to druga Ukraińska Brygada Kawalerii Narodowej. Tajemniczą postacią jest też dla mnie „Kaszarow”, który miał dowodzić korpusem rosyjskim w okolicach Tomaszowa Lubelskiego (s. 144).

W ostatnim rozdziale Ostapowicz przedstawił działania powstańców, którzy przedarli się na teren Królestwa Polskiego, oraz ich późniejsze losy na emigracji lub w kraju. Interesujący jest podrozdział dotyczący emigracyjnej polemiki na temat wyprawy Dwernickiego i zmagania powstańców na Prawobrzeżnej Ukrainie. Autor przedstawia też działania władz rosyjskich, zmierzających do osłabienia, czy wręcz wyrugowania polskich wpływów na terenie guberni południowo-zachodnich (s. 167–206). W zakończeniu Ostapowicz stara się porównać powstanie listopadowe na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie z wydarzeniami, jakie w tym samym czasie miały miejsce na Liwie (s. 207–211). Pracę uzupełniają aneksy, mapy, plany i ilustracje.

Najbardziej wartościową częścią książki Ostapowicza jest rozdział trzeci, w którym opisuje działania polskich powstańców na terenie Wołynia, Podola i Kijowszczyzny oraz bitwę pod Daszowem. Na uwagę zasługuje rozdział czwarty, zwłaszcza omówienie emigracyjnych sporów, toczonych pomiędzy Dwernickim a Różyckim oraz ich poplecznikami. Najsłabszą częścią książki jest rozdział, w którym Ostapowicz przedstawił działania korpusu Dwernickiego oraz bitwę pod Boremlem. Autor nie tylko nie wykorzystał wszystkich znanych źródeł, ale pominął też najnowsze prace polskich historyków. Co więcej, na jaw wyszła nieznajomość zagadnień związanych z historią wojskowości. Informacje na temat działań w okresie wiosennym na terenie Królestwa Polskiego są chaotyczne, a omówienie głównego wątku książki stanowczo zbyt krótkie. Jedyną wartą uwagi częścią tego rozdziału są informacje dotyczące oddźwięku, z jakim spotkało się internowanie korpusu Dwernickiego w Europie.

Maciej Trąbski
(Częstochowa)

Elżbieta Orman, *Tahańca Poniatowskich. Z dziejów szlachty na Ukrainie w XIX wieku*, Kraków 2009, Wyd. Polska Akademia Umiejętności, ss. 416

Z przyjemnością biorę do ręki monografie znanych rodzin, szczególnie, gdy są dziełem zawodowych historyków o uznany dorobku naukowym. Niewątpliwie Elżbieta Orman należy do grupy znanych badaczy, związanych z Instytutem Historii PAN i redakcją *Polskiego Słownika Biograficznego*, od lat zajmujących się m.in. biografistyką. Nie trzeba chyba przypominać, że biografistyka jest dla historii bardzo przydatna, ale jednocześnie dość niewdzięczna. Z jednej strony nikt z nas – historyków nie wyobraża sobie warsztatu naukowego bez kolekcji różnych słowników biograficznych, z drugiej strony pisanie biografii wymaga sporej wiedzy i przeważnie pracochłonnych poszukiwań źródłowych. Efekt pracy nie zawsze jest proporcjonalny do włożonego wysiłku. Nie inaczej jest z monografiemi rodzin.

Przystępując do ich opracowania, podejmujemy się pewnego ryzyka. Opracowując je bowiem, musimy podobny wysiłek włożyć w rekonstrukcję sylwetek osób ciekawych i wybitnych, jak i zupełnie tuzinkowych i niemających większego znaczenia dla procesu dziejowego. Niełatwą też jest pełna ocena przydatności naukowej takich prac. Najlepiej zrekonstruowane losy jednej rodziny nie zawsze pozwalają nam sformułować jakiekolwiek twierdzenie na temat dziejów innych podobnych rodów, których jeszcze nie przebadaliśmy. Dopiero liczne studia, wiele monografii rodzin reprezentujących tę samą grupę społeczną, otwiera nam szersze pole obserwacji. Stąd nie pozostaje nam nic innego, jak zachętać do pisania kolejnych monografii i biografii tych badaczy, którzy robią to dobrze.

Badania nad rodzinami z dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej utrudnia duże rozproszenie lub często brak źródeł pochodzenia prywatnego. Dobrze zachowane archiwa rodzinne należą do rzadkości, ale już fragmentarnych kolekcji, niekiedy porozrzucanych po różnych kolekcjach krajowych i zagranicznych jest sporo. Także po głównych bohaterach rozprawy E. Orman: Poniatowskich i Buturlinach, nie są znane obszerniejsze archiwa rodzinne, np. w Centralnym Archiwum Historycznym w Kijowie zespół dotyczący Poniatowskich (różnych rodzin) liczy tylko 30 jednostek, przeważnie zawierających pojedyncze dokumenty. Aby skompletować materiał źródłowy, Autorka musiała podjąć się długiej i pracochłonnej kwerendy w zbiorach polskich, ukraińskich, francuskich oraz włoskich. Plon tych poszukiwań wydaje się nieniemały i godny pozazdrożenia. Złożyły się na niego materiały z bardzo wielu kolekcji, archiwów i bibliotek, ze zbiorów publicznych, kościelnych oraz prywatnych; różnorodna dokumentacja, w tym bardzo obszerna korespondencja, a także rękopiśmienne relacje, dokumenty urzędowe i prywatne, wreszcie bogaty materiał ilustracyjny. Autorka dotarła również do najważniejszych źródeł drukowanych, w tym do licznych zbiorów dokumentów, do wydawnictw urzędowych, pamiętników i korespondencji. Długą listę wykorzystanych materiałów zamyka obszerny wykaz literatury przedmiotu. Na uwagę zasługuje także

charakter edycji pracy E. Orman. Książka została wydana przez oficynę Polskiej Akademii Umiejętności przy wsparciu Fundacji Lanckorońskich, bardzo starannie, na kredowym papierze, z pięknym wyborem ilustracji (88), w większości po raz pierwszy publikowanych. Nie zabrakło w edycji bibliografii, obszernych streszczeń w czterech językach obcych (ukraińskim, rosyjskim, francuskim i angielskim), indeksu osób, spisu ilustracji. Załączono również dwie tablice genealogiczne: Poniatowskich i Buturlinów. Nieco brakuje indeksu geograficznego, który ułatwiłby poruszanie się po rozsianych w książce informacjach o licznych majątkach Poniatowskich.

Tahańcza Poniatowskich nie jest typową monografią rodziny, lecz dziejami dwóch rodów ziemiańskich z Ukrainy, związanych z Tahańczą. Majątek ten leżący za czasów Rzeczypospolitej w województwie kijowskim, po rozbiorach znalazzł się w powiecie bohusławskim (od 1846 r. kaniowskim) guberni kijowskiej. W XVIII w. przechodzi na własność Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla, który już po upadku Polski odstąpił go Józefowi Poniatowskiemu. Autorka rozpoczyna swoje rozważania od informacji genealogicznych o Poniatowskich herbu Ciołek. Poniatowscy z Tahańczy uważali się za krewnych ostatniego króla, ale raczej nimi nie byli, podobnie jak kilka innych rodzin o tym nazwisku, zamieszkujących ziemie polskie w XVIII i XIX w. Według akt legitymacjnych, cytowanych w książce, protoplasti J. Poniatowskiego mieli pochodzić od rodu Torellich, gdyż do tej rodziny również miały sięgać korzenie rodu Stanisława Augusta. Jak słusznie Autorka podkreśla, w obu przypadkach mamy do czynienia z fałszerstwem (s. 32), których w aktach legitymacjnych nie brakuje. Bardziej szczegółowa historia rodziny J. Poniatowskiego rozpoczyna się od biografii jego ojca Ignacego, który był praktycznie pierwszą lepiej znaną postacią z tego rodu, służył w wojsku (general-major w 1780 r.) i był właścicielem ziemskim na Wołyniu. Z jego potomstwa wybitniejszą postacią był z pewnością Józef (1762–1845)¹. Autorka poświęca jego biografii aż trzy kolejne rozdziały swojej pracy. W pierwszym omawia losy Józefa przed nabyciem Tahańczy, w drugim budowę fortuny Poniatowskiego i jego działalność na polu gospodarczym, w trzecim zajmuje się życiem codziennym, edukacją dzieci, kulturą i zainteresowaniami Poniatowskich.

W kolejnych dwóch rozdziałach znajdziemy charakterystykę losów potomstwa Józefa, który z Julią Grocholską miał dwanaścioro dzieci (pięcioro z nich zmarło w dzieciństwie). Synowie Józefa służyli w wojsku, brali udział w życiu społecznym guberni kijowskiej, zajmowali najwyższe urzędy w samorządzie szlacheckim, wybierano ich na marszałków szlachty. Angażowali się również w działalność społeczną, filantropijną i religijną, np. Poniatowscy poważnie wspomogli budowę pierwszego murowanego kościoła katolickiego w Kijowie w XIX w. (s. 195). Dużo miejsca zajmują losy Dionizy z Iwanowskich Poniatowskiej, żony Dariusza. Dioniza ze względu na swoje zainteresowania, aktywność

¹ E. Orman jest także autorką biogramu Józefa Poniatowskiego w PSB (t. 27, s. 426–428).

dobroczynną i twórczość była niewątpliwie postacią wybijającą się w rodzinie Poniatowskich. Podobnie jak jej szwagier August Poniatowski, który po ojcu przejął Tahańczę, najważniejszy fragment fortuny rodzinnej, i kontynuował rozbudowę majątku i przemysłu. Fabryka sukienna w Tahańczy była największym zakładem w tej branży na Ukrainie w połowie XIX w. (s. 213). W 1855 r. doszło na Ukrainie do poważnych wystąpień chłopskich — także w majątkach A. Poniatowskiego. Miały one niewątpliwie charakter antyfeudalny i były wymierzone nie tylko przeciwko rosyjskiej biurokracji. Chłopi, odmawiając wykonywania pańszczyzny, automatycznie wchodzili w konflikt ekonomiczny i społeczny z dworem. Podobnie ziemianie, niezależnie od swojego statusu narodowego, w chwili poważniejszego zagrożenia ze strony wsi do „gaszenia” konfliktu, czy w 1855, czy w 1905 lub 1917 r., uciekali się do pomocy wojska (s. 221).

Powstanie styczniowe i represje rosyjskie z nim związane zatrzęsły życiem Polaków na Ukrainie. Słusznie Autorka podkreśla, że bezpośrednie skutki powstania dla ziemiaństwa polskiego miały bardzo złożony charakter. Z jednej strony część właścicieli zaangażowanych w „ruch” 1863 r. została pozbawiona majątków w wyniku ogłoszonych konfiskat, innych, mniej „winnych”, zmuszono do sprzedaży, a niektórzy dobrowolnie zdecydowali się pozbyć swojej ojcowizny i wyjechać z Ukrainy, obawiając się dalszych prześladowań ze strony cara. Do tej ostatniej grupy należał m.in. Konstanty Branicki, który sprzedał Rosjanom swoje ogromne dobra bohusławskie (s. 258–259). W jego ślady poszła spora grupa ziemian. Również Poniatowski postanowił sprzedać Tahańczę, ale ostatecznie do transakcji nie doszło i majątek August zapisał siostrzeńcowi, Dymitrowi Buturlinowi. Ostatnim właścicielom Tahańczy — Buturlinom Autorka poświęca osobny rozdział swojej pracy.

Książka Orman nie tylko jest szczegółową rekonstrukcją dziejów właścicieli Tahańczy i ich najbliższych krewnych, ale też próbą pokazania losów obu rodzin (Poniatowskich i Buturlinów) na tle historii ziem ukraińskich. W całej pracy znajdujemy nawiązania do bieżącej sytuacji politycznej, społecznej i ekonomicznej Ukrainy. Autorka łamie tu reguły monografii rodzinnych i dość często odrywa naszą uwagę od głównego tematu swoich rozważań — biografii kolejnych Poniatowskich czy Buturlinów — wprowadzając nowe wątki, np. szkic o kontraktach kijowskich (słynne jarmarki odbywające się corocznie w Kijowie) (s. 84 n.); o przemyśle cukrowniczym (s. 216 n.); o rozruchach chłopskich w 1855 r. (s. 220 n.). Niewątpliwie fragmenty te wzbogacają treść książki, poszerzają naszą wiedzę, choć w niektórych momentach utrudniają rekonstrukcję losów poszczególnych postaci. O Buturlinach Autorka zaczęła już pisać w rozdziale poświęconym życiu codziennemu w Tahańczy za czasów J. Poniatowskiego (s. 121–125), przy życiorysie Aurory wątek jest kontynuowany w ostatnim fragmencie książki (s. 270–319). Opis majątków należących do dzieci Józefa znajdziemy na s. 176–177, ale też powtarza Autorka niektóre informacje (np. dotyczące majątku Maurycego) na s. 188. Pewne rozbicie kompozycji książki widoczne jest również przy śledzeniu innych problemów omawianych przez Autorkę. Gdy chodzi o działalność gospodarczą J. Poniatowskiego, już na

s. 74 spotykamy ustęp o rozwoju gorzelnictwa w jego majątkach, do tej samej kwestii powraca się w osobnym rozdziale („Odkup”, s. 82–84). Lekturę niektórych fragmentów utrudnia pojawianie się obok siebie wielu pobocznych wątków. Opis manufaktury w Tahańczy i jej stopniowej modernizacji (początek na s. 75) jest przeplatany uwagami na temat: korupcji i łapownictwa w Rosji (s. 79–78), zapisu z 1828 r. J. Poniatowskiego dla „poddanych” z jego majątków (są tu bardzo interesujące informacje, w pełni zasługujące na osobne potraktowanie i wyjaśnienie, zob. s. 80–81) i polityki celnej Rosji (s. 81–82).

Gdy chodzi o poglądy religijne w rodzinie Poniatowskich, to trzeba podkreślić, że sytuacja, jaka miała miejsce u Buturlinów, czyli przyjęcie przez ich część katolicyzmu, była wówczas zjawiskiem wyjątkowym i nie można jej odnosić do pozostałej społeczności ziemiańskiej (s. 189). Konwersja z prawosławia na katolicyzm nie prowadziła tu do polonizacji rodziny, podobnie było w kilku innych przypadkach podanych przez Autorkę (s. 259). W małżeństwach mieszanych polsko-rosyjskich szczególnie trudna była sytuacja kobiet wchodzących do rodzin prawosławnych, ponieważ ich dzieci z reguły całkowicie się rusyfikowały. W środowisku ziemiańskim w ogóle takich związków było mało, szczególnie w drugiej połowie XIX w., gdy dodatkowe przepisy administracyjne i pogłębiający się konflikt polsko-rosyjski ograniczyły ich liczbę. Ogólne tendencje nie wykluczały wyjątków, były rodzinny ziemiańskie wyznania prawosławnego, ale zachowujące polską tożsamość, np. rodzina Włodzimierza Spasowicza z Podola.

Rodzin opisanych w *Tahańczy Poniatowskich* nie można zaliczyć do typowych dla środowiska ziemiańskiego Ukrainy. Choć w podobnym czasie (przełom XVIII/XIX w.) sporo jednostek ze średniej szlachty zrobiło na Rusi duże kariery (np. Jaroszyńscy, Sobańscy, Sulatyccy, Madejscy), Poniatowscy wybili się szczególnie wysoko, nie tylko pod względem ekonomicznym, ale również społecznym, wchodząc do grona ścisłej elity ziem ukraińskich. Na specjalną uwagę zasługuje ich aktywność na polu gospodarczym (szczególnie przemysł), a także społecznym (filantropia) oraz kulturalnym (mecenat). Józef był założycielem największego zakładu przemysłowego na Ukrainie w pierwszej połowie XIX w., a jego synowie byli pionierami cukrownictwa ukraińskiego. Ale światłe inicjatywy gospodarcze Poniatowskich nie mogły zmienić charakteru całego regionu — Ukraina jeszcze długo pozostała przed wszystkim terenem rolniczym. Jednak faktem jest, że na Ukrainie Prawobrzeżnej najlepiej rozwijał się przemysł w guberni kijowskiej, nie tylko w pierwszej połowie XIX w., ale również w kolejnych dekadach, aż do pierwszej wojny światowej. Nie umniejszając udziału Poniatowskich w początkowej batalii o uprzemysłowienie guberni kijowskiej, trzeba pamiętać o innych czynnikach, które zadecydowały o dalszym rozwoju różnych gałęzi gospodarki na tym terenie, jak korzystne położenie geograficzne, dostęp do dróg komunikacyjnych, rynków zbytu, siły roboczej, zaplecza surowcowego, postęp urbanizacji itd.

W „Epilogu” Autorka ubolewa nad ciągłym brakiem zainteresowania historyków problematyką Polaków na Ukrainie. Wydaje mi się, że w ostatnich

dwóch dekadach na tym polu dużo się zmieniło, nie tylko w Polsce, ale także na Ukrainie powstało trochę nowych opracowań, a z pominiętych przez Autorkę należy wymienić niektóre prace ukraińskie, w różnym zakresie poruszające zagadnienia związane z elitami polskimi, np. książki Nadii Temirowej, Wiktorii Kołesnyk, Mykoły Barmaka².

Przeglądając książkę E. Orman, zwróciłem także uwagę na kilka szczegółowych spraw budzących pewne zastrzeżenia. Autorka, pisząc o nazewnictwie geograficzno-administracyjnym używanym dla obszaru swoich zainteresowań, nieprecyzyjnie omawia to zagadnienie (s. 8). Trzeba bowiem wyraźnie oddzielić terminologię urzędową od nazewnictwa stosowanego przez Polaków, choć ci ostatni też niejednokrotnie odwoływali się do słownictwa oficjalnego. Osobnym zagadnieniem jest nazewnictwo występujące we współczesnych opracowaniach naukowych – tu panuje duża dowolność, a także brak konsekwencji. Polacy zamieszkujący Ukrainę prawobrzeżną przez cały wiek XIX w. nazywali trzy gubernie: Podolem (gub. podolska), Wołyńiem (gub. wołyńska) i Ukrainą (gub. kijowska), cały ten teren – Rusią. Dopiero na początku XX w. zaczęła się pojawiać częściej nazwa „Ukraina” dla trzech guberni, raczej nie używano jej dla całej Rusi przed końcem XIX w., tym bardziej na początku tego stulecia. Nie wiem, z jakiego źródła zaczerpnięto nazwę „Ukraina bracławską” (s. 15), ale nie ma ona wiele wspólnego z historycznym nazewnictwem tego regionu – dawnym województwem bracławskim, Bracławszczyzną³, podzieloną po rozbiorach pomiędzy gubernię kijowską i podolską. Z kolei Autorka konsekwentnie stosuje dla guberni kijowskiej w opisie dotyczącym XIX w. określenie: Kijowszczyzna, które pojawia się w źródłach dopiero na początku XX w., jako zamiennik dla powszechnie używanej dotąd przez Polaków: Ukrainy.

Nie ma żadnych podstaw, aby sądzić, że szlachta z ziem ukraińskich mniej dbała o domowe archiwa niż jej ziomkowie z innych części dawnej Rzeczypospolitej: „listy i dokumenty były niszczone i palone przez samą szlachtę w obawie przed posądzeniem o antypaństwową działalność. Dlatego stosunkowo niewiele zachowało się pamiętników i korespondencji z Ukrainy” (s. 12). Zachowało się mało kolekcji ukraińskich nie dlatego, że bano się przechowywać rodzinną korespondencję, ale przede wszystkim wskutek ogromnych zniszczeń podczas rewolucji i ostatniej wojny (zbiory warszawskie oraz ukraińskie w Kijowie). Ale te, które ocalały, dobrze pokazują, jak bogate i różnorodne były archiwa podworskie na Ukrainie. Rzeczą zrozumiałą jest, że działalność konspiracyjna nie była utrwalana w jawnych wypowiedziach i korespondencji,

² N. Temirova, *Pomiški Ukrayni v 1861–1917 rr.: social’no-ekonomična evolūciâ*, Donec’k 2003; V. Kolesnik, *Vidomi poláki v istorii Vinničini*, Vinnicâ 2007; eadem, *Podil’s’ke tovaristvo sil’s’kogo gospodarstva i sil’s’kogospodars’koi promislovosti 1896–1918. Īstoričnij naris*, Vinnicâ 2007; M. Barmak, *Formuvannâ vladnih institucij Rosijs’koj imperii na Pravoberežnij Ukrayni (kinec’ XVIII – perša polovina XIX st.)*, Ternopil’ 2007.

³ Ta ostatnia nazwa pojawiała się nawet w publikacjach ukazujących się w ZSRR po ostatniej wojnie, zob. D. V. Malakov, *Po Braclavšine (Ot Vinnicy do Tul’čina)*, Moskva 1982.

która mogła wpaść w niepowołane ręce. Jednocześnie rodziny zamieszczone w kolejne spiski i powstania przeważnie traciły majątki w wyniku konfiskat, a razem z nimi swoje zbiory rękopisów.

Chyba przez nieuwagę krzywdzi Autorka Heleniusza (Eustachy Iwanowski), przypisując mu tylko „historię kilku polskich rodzin, które po rozbiorach [—] osiedliły się na tym terenie, kupując za stosunkowo niewielkie pieniądze duże majątki”. I dalej wymienia nazwiska tych rodzin, wśród których spora część mieszkała na Rusi już na długo przed końcem XVIII w., np. Hołowińscy, Proskurowie, Charlęscy, Olizarowie, Rzewuscy (s. 15). Jednocześnie Autorka bardzo często korzysta z prac Iwanowskiego, obszernie go cytując, nie zawsze z komentarzem, tymczasem teksty i poglądy Heleniusza mogą niejednokrotnie budzić wątpliwości co do scisłości i wiarygodności. Jeżeli Autorka powołuje się na ustalenia Daniela Beauvois, powinna również zaznaczyć, że niektóre tezy francuskiego historyka są kwestionowane przez innych badaczy, np. nie ma wątpliwości, że w trzech guberniach ukraińskich proces deklasacji nie objął więcej niż 250 tys. szlachty (a nie 340 tys.). Szlachectwo zachowało ok. 70 tys. osób (a nie rodzin!) (s. 186)⁴. Brakuje objaśnienia przy cytacie mówiącym, że po powstaniu listopadowym „przed szlachtą [polską na Ukrainie – przyp. T.E.] stanął dramatyczny dylemat, konieczność wyboru między irredentą i kompromisem z władzami rosyjskimi, między kompromisem i kolaboracją” (s. 178). Autorka, podobnie jak Beauvois, nie wyjaśnia, konkretnie kto miał tego typu dylematy i w jaki sposób je opisał. Może podanie przykładów pozwoliłoby nam odpowiedzieć na kilka pytań: o jakich kompromisach i kolaboracji jest tu mowa. Natomiast wiemy, że irredentą w tym czasie interesowała się raczej znakoma część polskiej społeczności na Ukrainie. Czy praca w samorządzie szlacheckim była współpracą z zaborcą i czy tak była przez współczesnych odbierana? Czy owe dylematy były wyłącznie specyfiką zaboru rosyjskiego? Nie jest prawdą, że po 1831 r. w dokumentach rosyjskich Polaków opisuje się wyłącznie słowem „katolik”, jak najbardziej w dokumentach rękopiśmiennych i publikacjach używano także określenia „Polak” (s. 198). Nie pisałbym również, że w drugiej połowie XIX w. nastąpiły „czasy konsekwentnej depolonizacji szlachty” na Ukrainie (s. 327–328). Można wyłącznie mówić o podejmowaniu przez carat pewnych prób zmierzających do wynarodowania mniejszości polskiej, które powiodły się tylko w niewielkim stopniu. Autorka opisywaną grupę społeczną – ziemiaństwo, nazywa konsekwentnie szlachtą. Mimo że na ziemiach ukraińskich do początku XX w. nie było praktycznie wśród polskich większych właścicieli ziemskich osób niemających rodowodu szlacheckiego, grupa ta nie-wiele miała wspólnego w opisywanym okresie, szczególnie w drugiej połowie XIX w., z większością dawnego „narodu szlacheckiego”. Już w pierwszej połowie XIX w. częściej „szlachtą” nazywano drobną szlachtę, nawet niewylegitymowaną, niż obywatele ziemskich. Szlachta kryła w sobie różne zbiorowości

⁴ Problem ten szerzej omawiam w recenzji pracy D. Beauvois (*Trójkąt ukraiński*, Lublin 2005), zamieszczonej w KH 114, 2007, 3, s. 164–167.

o zupełnie odmiennych cechach społecznych, np. nie cała szlachta była wy nadana katolickiego. Także mało wiemy na temat świadomości narodowej licznych zastępów drobnej szlachty w XIX w. na Ukrainie.

Niezależnie od tych uwag należy jeszcze raz podkreślić dużą wartość pracy Elżbiety Orman, wprowadzającej nas w dotąd mało znane w historiografii interesujące dzieje właścicieli Tahańczy na Ukrainie. Bogaty materiał faktograiczny, zrekonstruowany na podstawie solidnej bazy źródłowej, będzie z powołaniem służył do dalszych badań nad ziemiaństwem.

Tadeusz Epstein
(Warszaw)

Łukasz Sommer, *Mowa ojców potrzebna od zaraz. Fińskie spory o język narodowy w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 2009, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ss. 446

Książka Łukasza Sommera, należącego do młodszego pokolenia badacza ziemów idei, dotyczy problematyki w polskiej nauce słabo znanej. Praca poświęconych historii Skandynawii jest wciąż w Polsce niewiele, a dziejów Finlandii dziewiętnastowiecznej (podobnie jak wcześniejszych) dotyczy to szczegółowo. Być może utrudnieniem jest tu bariera językowa, dodatkowo podwójna, zajmowanie się bowiem tymi zagadnieniami wymaga znajomości nie tylko trudnego języka fińskiego, ale także szwedzkiego. A przecież dzieje Finlandii po 1809 r. powinny być interesujące dla polskiego czytelnika choćby z racji tego, że kraj ten, podobnie jak Królestwo Polskie, należał do imperium rosyjskiego i w zakresie przemian politycznych można szukać ciekawych analogii.

Jednakże temat pracy Sommera związany jest ze zjawiskiem, które analogii w polskich dziejach nie ma, przynajmniej nie bliskich, dotyczy bowiem kształtowania się na szwedzkojęzycznym gruncie fińskim idei języka narodowego, będącego elementem przemian świadomości narodowej. Finlandia była kwalifikowana jako przynależna do kategorii tzw. małych narodów Europy, w których proces narodotwórczy przypaść miałby na XIX w., miał być slinie uwarunkowany romantyzmem, zwłaszcza myślą niemiecką, i związany przede wszystkim z aktywnością intelektualnych elit. Zwraca się uwagę w tym kontekście na fakt językowej odrębności tychże elit, które, w przeciwieństwie do fińskojęzycznego otoczenia, posługiwali się językiem szwedzkim. Autor poszukuje zatem analogii w położeniu innych krajów regionu, czyli z jednej strony w krajach bałtyckich, z drugiej zaś skandynawskich, głównie w Norwegii, której sytuacja w tym okresie wydaje się podobna. Można dodać, że obchodzona niedawno w Finlandii dwusetna rocznica utworzenia Wielkiego Księstwa Fińskiego (1809) budzi zainteresowanie historyków norweskich, którzy właśnie szukają się do podobnych obchodów rocznicy odzyskania niepodległości w 1814 r. W obu przypadkach nastąpiło utworzenie odrębnej państwo, po wielowiekowym okresie pozostawania zintegrowaną częścią sąsiadniego państwa – Szwecji w przypadku fińskim, Danii – norweskim. Nasuwa się wszelako

refleksja, że w kwestii językowej występuje między przypadkiem fińskim a norweskim pewna istotna różnica. Otóż o ile różnice między językiem norweskim a duńskim nie wykluczają komunikacji — oba są jednak dość podobne — o tyle w Finlandii było inaczej. Mówiąc krótko, osoba posługująca się wyłącznie językiem szwedzkim nie porozumie się z kimś wyłącznie fińskojęzycznym. Jest to względ tak praktyczny, zdroworozsądkowy, rzekłabym przyziemny, że czasem umyka badaczom. Nie wiem, czy na tym lingwistycznym gruncie nie należałoby poszukać analogii na przykład w dziejach Czech.

Zgodnie z tytułem, tematem pracy ma być debata toczona przez fińskich intelektualistów w pierwszych dekadach XIX w., zawarta w rozprawach publicystycznych i naukowych, artykułach prasowych, w większości napisanych po szwedzku, ale także tych, które powstały w fińskim, nie tylko dotykając kwestii językowych z pozycji zewnętrznego obserwatora, ale też dostarczając materiału i przedmiotu do dalszej dyskusji. Tematyka debaty dotyczyła głównie normy językowej, roli języka w procesie formowania się narodu i kwestii stosunku szwedzkojęzycznych elit do fińskojęzycznego otoczenia (ludu — także jego kultury). Rzecz cała związana była z aktywnością ludzi, skupionych w jedynymówczas ośrodku akademickim, Turku (szw. Åbo).

Rozdział pierwszy omawia koncepcje i teorię języka w niemieckiej myśli preromantycznej i romantycznej, a ściślej, tejże glottocentryzm. Przedstawia koncepcje Johanna Georga Hamanna, Johanna Gottfrieda Herdera, Johanna Gottlieba Fichtego, Wilhelma von Humboldta. Dalej, mając świadomość w sumie niklej wiedzy polskiego czytelnika o dziejach Finlandii, Autor umieszcza obszerną część poświęconą historii tego kraju w epoce nowożytnej, sięgając nawet okresu średniowiecza. Jest to rozdział drugi, zatytułowany „Finlandia: przemiany tożsamościowe do roku 1809”. W partii tej Autor zajmuje się zagadnieniem szerszym, mianowicie procesem kształtowania się narodu, opierając się na częściowym zakwestionowaniu obiegowej opinii szeregującej Finów do grupy narodów mających przez wieki nie polityczny, ale kulturowy charakter. Wiąże się to z przekonaniem, że przez długi czas tożsamość fińska zasadzała się na więzi o kulturowym i językowym charakterze. Tymczasem Autor, w ślad za niektórymi historykami fińskimi, podkreśla, że takie podejście jest uproszczeniem, ponieważ nie mniej istotnym czynnikiem w tym względzie była wspólnota terytorium, a w XIX w. przynależność do wyraźnie wyodrębnionej jednostki polityczno-prawnej, jakim było autonomiczne Wielkie Księstwo.

Praca Sommerra poświęcona jest dziewiętnastowiecznej dyskusji intelektualistów, więc opis okresu wcześniejszego może wydawać się nieco lakoniczny. Z punktu widzenia potrzeb pracy wydaje się jednak zupełnie wystarczający. Przy lekturze nasuwają się jednak różne refleksje i pytania, niekoniecznie pod adresem Autora, ale przez jego tekst sprowokowane. Główny problem to charakterystyka i wyjaśnienie polityki nowożytnej Szwecji wobec Finów. Wiadomo, że mamy w XVII w. w Szwecji do czynienia z programem budowy nowoczesnego europejskiego mocarstwa. Nowoczesność w zakresie administracji, budowy infrastruktury czy organizacji militarnej jest powszechna znana.

Mniej natomiast rozwija się politykę wobec nieszwedzkiej ludności państwa. Rzecz dotyczy nie tylko Finów, ale i Duńczyków, mieszkańców zdobytej w połowie wieku Skanii. Państwo szwedzkie w XVII w., zwłaszcza w drugiej połowie, podjęło wysiłki asymilacyjne, dając świadomie do swecyzacji elit. Oznaczało to, że przejęcie języka szwedzkiego stopniowo stawało się warunkiem społecznego awansu, ale i uczestnictwa w kulturze wyższej. Utworzenie Uniwersytetu w Lundzie było jednym z elementów programu swecyzacji Skanii, podobnie oddziaływać miał Uniwersytet w Turku. W rezultacie rodziły język fiński schodził do roli języka ludu (Autor pisze o tym na s. 154–156). Taka konsekwentna polityka „wynaradawiania” przez likwidację rdzennego języka każe wątpić w sformułowany przez Autora w rozdziale poprzedzającymącą, że pierwszym państwem, które wprzegło program unifikacji językowej w projekt budowy jednolitego społeczeństwa, była porewolucyjna Francja (s. 78). Wydaje mi się, że nawet w odniesieniu do Francji można znaleźć precedensy – choćby widoczne w polityce kardynała Richelieu.

Innym zjawiskiem, które można przywołać jako dowód „narodowego” programu nowożytnego państwa, to wspieranie w XVI i XVII w. przez Koronę historiografii, która wyraźnie wprzegnięta była w program sławienia państwa, nadawania mu historycznych sankcji. Również ono współgrało z polityką, która wykazuje uderzające podobieństwo do działań państwa narodowego w XIX w.

Centralistyczna i unifikacyjna polityka Korony szwedzkiej, wskutek pobudzania oporu pozostawała jednym z głównych czynników kształtowania się tożsamości i poczucia odrębności ludności Finlandii. Warto jednak poszukać innych, związanych z dążeniami państwa mniej bezpośrednio. Na przykład okres rządów Jana III w ostatnich dekadach XVI w. i występujące w tym czasie próby prowadzenia przez tego władcę, jeszcze jako wielkiego księcia (sam utworzył ten tytuł i godność), niezależnej fińskiej polityki zagranicznej (w czasach konfliktów polsko-szwedzkich). Książę miał, rzecz jasna, swoje własne polityczne cele, ale można postawić pytanie, jaki wpływ miały jego działania na sposób myślenia fińskich elit. Rysowałby się wówczas nowy kontekst działań gubernatora Finlandii z pierwszej połowy XVII w., Pera Brahe, a konkretnie jego program „autonomizacji” Finlandii i zwiększenia roli miejscowego społeczeństwa. Autor opisuje, jak pod koniec XVII i na początku XVIII w. wystąpiło „poczucie regionalnej odrębności” fińskich elit. Jego przejawem była między innymi twórczość naukowa, w ramach której uczeni sławili własny kraj, tworząc – na podobieństwo szwedzkiego uczonego Olofa Rudbecka i w ślad za powszechną w Europie modą – dzieła dodające Finlandii starożytny rodowód, wywodzące jej genezę z Biblii. Wymienia w tym kontekście prace Sigfrida Arona Forsiusa, Johanna Messeniusa i przede wszystkim Davida Jusleniusa (s. 157). Pytanie o źródła i proces formowania się owej „regionalnej tożsamości” wydaje się zatem zasadne, ale zarazem rodzi się wątpliwość: czy można mówić o „regionalizmie”, jeśli obiektem rozwijań jest cały kraj? Autor pisze, że Juslenius „przedstawiał Finlandię jako kraj posiadający odrębną tożsamość historyczną, wcześniejszą niż związek ze Szwecją” (s. 157). Finlandia jest dla

niego ojczyzną, a głównym wyznacznikiem przynależności jest wspólnota terytorium.

W czasach oświecenia z praktycznym i użytkowym patriotyzmem wiązała się działalność naukowa i pisarska takich wybitnych patriotów fińskich, jak pionier liberalizmu gospodarczego Anders Chydenius, badacz folkloru Henrik Florinus, a przede wszystkim historyk, językoznawca i filozof Henrik Gabriel Porthan. Analiza tego dorobku pokazuje, jak wyraźnie w prądach oświeceniowych dochodziła do głosu narodowa optyka. Sommer pozostaje ostrożny w ich interpretowaniu: zwraca trafnie uwagę, jak silnie zaważyły na postrzeganiu tego zagadnienia psychologiczne mechanizmy retrospekcji: historyk patrzy na dane zjawisko przez pryzmat tego, co zdarzyło się później i w rezultacie ma skłonność do postrzegania zdarzeń poprzedzających jako nieuchronnie prowadzących do jednego celu, a to narzuca określony sposób ich ujmowania. Można wskazać na podobieństwo przypadku norweskiego: i tutaj historycy mają skłonność do ujmowania problemów osiemnastowiecznej świadomości narodowej jako „wstępu”, „genezy” czy „przesłanek” odzyskania niepodległości, dochodząc do wniosku o ich słabszym lub silniejszym oddziaływaniu. O ile takie myślenie było naturalne dla dziewiętnastowiecznych szermierzy idei narodowych, którzy pragnęli wskazać zakorzenienie swoich poglądów, o tyle w przypadku badań historycznych może prowadzić do pewnego skrywienia. Co nie zmienia faktu, że trudno wyobrazić sobie zdolność spojrzenia na zjawiska w pełnym abstrahowaniu od ich konsekwencji.

Zatem, jeśli postrzeganie osiemnastowiecznej myśli narodowej wyłącznie jako „fazy wstępnej” dziewiętnastowiecznego ruchu narodowego może budzić wątpliwości, to przecież sam fakt jej występowania już nie. Była owa myśl – także w Finlandii – dowodem silnej tożsamości narodowej, postrzegania swego kraju jako różnego, odrębnego (i w tym przypadku mającego własne, inne niż szwedzkie, interesy), więzi z terytorium, kulturą i ludźmi – nawet jeśli w odniesieniu do „ludu” cokolwiek teoretycznej. Autor pisze o rosnącym zainteresowaniu folklorem, językiem, baśniami i mitologią rodzimej ludności. Sceptyczym, a nawet niechęcią, z jakimi Porthan (a wcześniej Michael Agricola) odnosił się do kultury ludowej, może być tu pewnym utrudnieniem, ale Autor tłumaczy je faktem, że większość pisarzy ówczesnych była pastorami. Dodałabym, że można zastanowić się, jaka część tych ocen Porthana wynika z pewnej obowiązujących duchownych konwencji, a nie z gruntownych przemyśleń. Pamiętajmy, że w krajach protestanckich oświecenie zasadniczo nie było antyklerykalne i rzadko było antyreligijne, inaczej niż w krajach katolickich. Pochwała rozumu, empirii, a zarazem silna więź z Kościółem, przekonanie o jego znaczeniu i szacunek dla jego ludzi charakteryzuje oświecenie w krajach skandynawskich.

Ta uwaga nieco wiąże się z dostrzeżeniem w pracy Ł. Sommera niedostatecznego wpisania przedstawianych refleksji w historyczny kontekst o szerszym, niż tylko dotyczącym dziejów Finlandii charakterze. Analizując uwagi Porthana o tym, że patriotycznym obowiązkiem uczonego jest dbanie o język, gdyż „zaniedbywanie rodzimego języka oznacza skazywanie własnego narodu

na barbarzyństwo” (s. 240) Autor wnioskuje, że takie podejście świadczyłoby o tym, iż elity mają zachować pewien dystans, mają podejść do języka niejako „z zewnątrz”, a to z kolei prowadzi go do wniosku o „dwoistym” charakterze pojęcia rodzimości i tego, że „język ujmowany jako medium odgórnej oświaty okazuje się równocześnie środkiem sprawowania władzy” (s. 241).

Tymczasem postulaty dbania o „czystość” języka, program jego rozwoju i wzbogacania były w oświeceniu czymś niezwykle powszechnym, wręcz typowym. Występowały też w krajach, gdzie kwestia językowa albo w ogóle miała niewielkie znaczenie, albo inaczej niż w Finlandii ją postrzegano. Wynikały z programowego dążenia do intelektualnego postępu – rozwój języka był konieczny, by można było do czytelnika dotrzeć z wiedzą, przekazać mu jej treści i w ten sposób wpłynąć na jego sposób myślenia. Były częścią programu budowy i ochrony narodowej kultury przed ekspansją języków kultur dominujących, takich jak francuska, czy nawet – jak w przypadku Danii – niemiecka.

Jednym z najistotniejszych dla formowania się nowoczesnej fińskiej świadomości narodowej wydarzeń był przełom lat 1808/1809, czyli – wskutek zaborów epoki napoleońskiej – zerwanie związków ze Szwecją i utworzenie Wielkiego Księstwa, połączonego unią personalną z Rosją. Rok 1809 doczekał się, jak łatwo można sobie wyobrazić, ogromnej literatury, a więc i interpretacje jego znaczenia bywają różne. Sommer sceptycznie wypowiada się o teorii, w myśl której fińskie elity po 1809 r. znalazły się „w stanie tożsamościowej próżni”, co jego zdaniem mogłyby wynikać z uproszczonego odczytania słynnej, pochodzącej z lat czterdziestych XIX w. formuły Johana Vilhelma Snellmana (w szwedzkiej wersji): „Szwedami nie jesteśmy; Rosjanami stać się nie możemy; musimy być Finami” (s. 179). Nie byłaby taką wstrzemięźliwa. Moim zdaniem można mówić o tożsamościowym – wielorakim – kryzysie. I nie sądzę, jak pisze Autor, aby przyjęcie takiego stanowiska miałoby oznaczać niedostrzeganie wcześniejszych tendencji, czyli nowożytnego fennofilizmu, czy politycznych działań elit u schyłku XVIII w. (tzw. spisek z Anjalla). Dotąd tożsamość elit łączyła harmonijnie dwa elementy: poczucie fińskiej odrębności z przynależnością do Korony szwedzkiej. Był to układ swoistej równowagi, w którym „fińskość” dostarczała budulca kulturowego, językowego, rodzimego i – zapewne – emocjonalnego, „szwedzkość” zaś – politycznego, prawnego i racjonalnego. Zerwanie związku ze Szwecją zniszczyło tę równowagę. Z różnych powodów Rosja bowiem nie mogła w tym układzie „zastąpić” Szwecji. Warto jednak pamiętać, że owa równowaga w schyłkowym okresie unii szwedzko-fińskiej była już nadwątlona: elity fińskie od co najmniej Wielkiej Wojny Północnej, czyli w dziejach Finlandii okresu „Wielkiego Gniewu”, widziały, jak rozchodzią się drogi ich kraju i Szwecji, jak jest on marginalizowany w skali całej monarchii. Dodajmy do tego poczucie dyskryminacji i świadomość, że mieszkańcy Finlandii w kolejce do zaszczytów i urzędów pozostaną zawsze na drugim miejscu, za Szwedami. Fińscy intelektualiści pierwszych dekad XIX w. dostrzegali rolę roku 1809, Autor sam pisze, że było to widoczne w pracach Józefa Jacoba Tengströma (s. 246).

Odzyskanie równowagi w tożsamości musiało zatem polegać na rozszerzeniu znaczenia fińskości – musiała wzbogacić się o element prawno-polityczny (więź z Księstwem i odziedziczonym po czasach szwedzkich prawem). Nie mniej istotne było pogłębienie poczucia fińskości, które elity miały osiągnąć poprzez „zbliżenie do ludu” i – co w tym przypadku jest kluczowe – przejście na język fiński. Sommer rozważa, jak rozumieć można zaimek „my” stosowany przez Snellmana, nie mając pewności, czy odnieść możemy go do całej społeczności, czy tylko do elit. Faktycznie o pewności trudno mówić, ale nieco rozjaśnić tę sprawę może inny fragment z tekstu fińskiego intelektualisty: „The majority of this class [tzn. inteligencji – przyp. K.S.], is of original Finnish stock; it has at least been born and raised among a Finnish population”¹. Urodzenie i wzrastanie pozostaje w tym ujęciu także ważnym czynnikiem identyfikującym, choć rzeczywiście fennizacja w oczach Snellmana polegała przede wszystkim na przejęciu języka. Dodajmy, że także w dawniejszych tekstach możemy znaleźć podobne sugestie: Autor przytacza fragment tekstu Johana Sareliusza z 1801 r., w którym mowa jest o chłopach, jako o „naszych rodakach” (s. 230). O tym, że elity muszą „korzystać” z tożsamości ludu i czerpać z niej inspiracje, pisał także Johan Gabriel Linsén (s. 270).

Na tle wstępnej charakterystyki procesu formowania się tożsamości Autor przechodzi do zagadnień językowych. Uszczegóławia refleksję nad nowożytnymi i oświeceniowymi twórcami, przedstawiając ich badania nad językiem, pierwsze próby stworzenia słowników czy podręczników gramatyki. W tym zakresie Autor wchodzi w sferę lingwistyki, nieco obcej historykowi. Niemniej jednak interesujące jest przedstawienie różnych teorii wyjaśniających pochodzenie języka i dojrzewanie w XVIII w. koncepcji występowania odrębnej, ugrofińskiej grupy językowej. I w tym kontekście znaczące miejsce przypadło Porthanowi. Uzupełniłabym te rozważania tylko uwagą, że w przypadku tego uczonego można dostrzec ograniczenia wynikające z pozostania w obrębie pragmatycznego paradygmatu nauki: przyjęcie optyki społecznego i patriotycznego zaangażowania.

Jakkolwiek jednak rozważania filologiczne były dla historyka odległe, koncepcja języka zawsze ma duże znaczenie dla analizy kwestii narodowej tożsamości. Język wyznacza granicę, może dostarczyć przesłanki dla ekspansji – w tym przypadku idei Wielkiej Finlandii – czy wreszcie pomaga definiować wspólnotę narodową w sensie jej społecznego składu. Tu nasuwają się refleksje dotyczące dyscypliny terminologicznej: wydaje się, że dla takiego kontekstu należałoby zarezerwować pojęcie nacjonalizmu: tam, gdzie Autor pisze o „narodowo indyferentnym ludzie”, tam, wydaje mi się, bardziej pasowałby „nacjonalistyczny indyferentyzm” (s. 223).

Zasadniczej tematyce pracy poświęcone zostały tylko dwa rozdziały i można zapytać, czy aby Autor na pewno dobrze swoją książkę zatytułował, gdyż to,

¹ Cyt. za: E. Jutikkala, K. Pirinen, *A History of Finland. Revised edition*, New York-Washington 1974, s. 204.

co jest jej sednem, zajmuje mniej niż połowę objętości: niecałe 160 stron, podczas gdy części poprzedzające — około 240. W istocie rzecz dotyczy bowiem dyskusji na temat języka nie tylko w pierwszej połowie XIX w., ale też w drugiej połowie XVIII w.

Wśród problemów, które roztrząsane były przez piszących po szwedzku fińskich romantyków, takich jak literaturoznawca i filozof J.J. Tengström, poeta i dziennikarz Adolf Ivar Arwidsson, lingwista Eric Gustaf Ehrström, dziennikarz J.G. Linsén, znalazły się pytania o istotę tożsamości, o charakter relacji między elitami a ludem, o rolę języka, pieśni ludowej czy szerzej folkloru w formowaniu tożsamości. Czytelne są inspiracje romantyczne, dorzuciłabym także refleksję o widocznym związku wielu ujęć z modelem indywidualnego historyzmu, jako historiozoficznej podstawie romantyzmu (np. Arwidsson, s. 280, 285).

Osobnym zagadnieniem jest przedstawiony w rozdziale ostatnim spór o normę językową, czyli dyskusja nad różnymi dialektami fińskimi i pytaniem, który z nich jest „najczystszy” i najbardziej odpowiedni dla narodu. Autor przedstawia dzieje rozumienia fińskiaczyny i nieco można się zgubić w konstrukcji, albowiem ponownie sięga do dalekiej przeszłości, czasów reformacji i działalności Agricoli. Autor zauważa, że proces określania, który z dialektów miałby stać się podstawą dla języka ogólnonarodowego, wiązał się w XIX w. z rozwojem badań folklorystycznych. Miejscem szczególnie cenionym stała się Karelia, którą zaczęto postrzegać jako „kolebkę” czy kwintesencję najprawdziwszej Finlandii. Nasuwa się analogia z norweskim Telemarkiem, który z podobnych powodów: izolacji, zacofania, silnego konserwatyzmu mieszkańców, w tym samym czasie powoli stawał się celem pielgrzymek etnografów i językoznawców. Karelia jednak tym się także odznaczyła, że ten właśnie region dostarczył inspiracji i materiału do ułożenia *Kalevali*, słynnego poematu Eliasza Lönnrota. Powstanie i publikację w 1849 r. rozbudowanej wersji dzieła Autor uznał za cenzurę, kończącą tę fazę procesu kształtowania się języka.

Autorowi należą się słowa pochwały za erudycję, wszechstronność — wykazuje biegłość w referowaniu zarówno kwestii z zakresu filozofii, jak i lingwistyki; zwłaszcza to ostatnie może imponować. Drobne pomyłki nie zmieniają korzystnego wrażenia. Nie wydaje mi się, by można powiedzieć, że w XVI w. teksty szwedzkie niewiele się od duńskich różniły (s. 147): te języki do dziś, jak wiadomo, są podobne, zwłaszcza pisane, ale o odrębnym języku szwedzkim mowa jest już w średniowieczu. Pogląd o tym, że język norweski przybrał formę literacką w XVIII stuleciu (s. 148) jest niejasny. Norweskie elity w XVIII w. w swej twórczości — naukowej, literackiej — posługiwali się językiem duńskim (także w mowie: tutaj występowały różnice w wymowie). Jednym z ważniejszych wyjątków był Petter Dass, poeta z końca XVII w., piszący w północnym dialekcie (z Nordmark). Dopiero w XIX w. możemy mówić o powstaniu norweskiego literackiego, wyraźnie różniącego się od duńskiego (choć związki nadal były i są widoczne) — *riksmål*. Dodatkowo odrębność od fińskiaczyny podkreślono utworzeniem *landsmål*. Duński biskup to Erik Pontoppidan, a nie

Pontoppidian (s. 189). Nie najlepsze wydaje mi się także tłumaczenie tytułu artykułu Ehrströma *Om ungdomens Studium af utländske språk*, jako „O nauce języków obcych dla młodzieży”. Tytuł mówi raczej o tym, jak młodzież poznaje (jak się uczy, a zapewne chodzi i o to, jakie są tego rezultaty) języki obce (s. 296). W przypisie 47 na stronie 357 wystąpiła chyba pomyłka: wymieniając duńskie litery, Autor powtarza dwukrotnie ø, a wydaje się, że powino być æ i ø.

Baza materiałowa pracy jest obszerna — Autor korzysta z opracowań nie tylko fińskich, ale i szwedzkich, niemieckich czy anglojęzycznych. Trochę zdziwił mnie fakt nieuwzględnienia dzieł Mattiego Klinge, zwłaszcza że jest to jeden z nielicznych historyków fińskich tłumaczonych na język polski. Warto chyba było odnieść się do jego poglądów, zawartych w zbiorze esejów pt. *Fińska tradycja*². Natomiast przykro zrobiło mi się, że Autor w żaden sposób nie wspomniał o pracach Tadeusza Cieślaka. Prace tego autora są zapewne prześtarzałe, pod wieloma względami może i nie najlepsze, ale faktem pozostaje, że — jak dotąd — innych syntez dziejów Finlandii autorstwa polskiego historyka nie mamy. I choćby z racji szacunku dla pionierskiej pracy nie żyjącego od wielu lat badacza wspominałabym o jego książkach.

Te drobne uwagi jednak w niczym nie umniejszają pozytywnej oceny pracy. Powstało dzieło znaczące, wypełniające lukę i mam nadzieję, że Autor nie każe nam długo czekać na kolejną pracę o kulturze i dziejach Finlandii. Zachęcam go także do podjęcia równolegle pisarstwa bardziej popularnego, w którym mógłby tę tematykę przybliżyć także czytelnikom nienależącym do grupy akademickich specjalistów.

Krystyna Szelągowska
(Białystok)

Wanda Krystyna Roman, *Za Polskę do celi śmierci. Śledztwo i proces Nikodema Sulika*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009, ss. 301

Recenzowana praca Wandy Krystyny Roman przybliża najbardziej dramatyczny fragment biografii gen. Nikodema Sulika (1893–1954), który w powszechniej świadomości zpisał się jako komendant Okręgu Wileńskiego Służby Zwycięstwu Polski, a następnie Związku Walki Zbrojnej, ale przede wszystkim jako charyzmatyczny „Tata-Ryś” swoich żołnierzy — dowódca 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Polskiego. Dobrze się stało, że za sprawą Autorki ta ważna postać zyskała pełniejszą charakterystykę, zwłaszcza dla okresu wcześniej mało znanego — pracy konspiracyjnej w Wilnie, uwięzienia przez NKWD, „procesu” w Moskwie i skazania na karę śmierci.

Gen. Sulik był jednym z tysięcy Polaków, którym ocalenie przyniosła agresja Trzeciej Rzeszy na niedawnego sojusznika — ZSRR, a zwłaszcza jej rezultat — podpisanie, 30 lipca 1941 r., układu Sikorski-Majski, normalizującego

² M. Klinge, *Fińska tradycja. Eseje o strukturach i tożsamościach Północy*, Wrocław 2006 (oryg. ang. 1993).

stosunki polsko-sowieckie. N. Sulik został skazany na śmierć dzień wcześniej (29 lipca), a już 15 sierpnia 1941 r. odzyskał wolność. Wkrótce zajął ważne miejsce w strukturze dowodzenia Armii Polskiej w ZSRR gen. Władysława Andersa (a później także w strukturach Armii Polskiej na Wschodzie i sławnego z kampanii włoskiej 2 Korpusu).

Praca W.K. Roman pozwala na prześledzenie dwóch fundamentalnych kwestii, składających się na dzieje Polski w pierwszej fazie drugiej wojny światowej. Pierwszą i podstawową stanowią dzieje polskiej konspiracji w Wilnie. Drugą ważną poznawczo perspektywą otwierającą wymierzone w podziemie działania władz litewskich, a zwłaszcza – głównie od czerwca 1940 r. – sowieckiego NKWD. Dzięki pracy Autorki otrzymaliśmy – na próbce, jaką stanowi wycinek biografii gen. Sulika – panoramę dramatycznych wydarzeń politycznych, składających się na losy Wilna i Wileńszczyzny w latach 1939–1941.

Podstawę archiwalną książki stanowią, dla okresu pracy organizatorskiej i kierowniczej Sulika w Okręgu Wileńskim SZP i ZWZ, jego raporty wysłane do Paryża i Londynu oraz relacje uczestników konspiracji wileńskiej (w zbiorach londyńskiego Studium Polski Podziemnej). Jednak szczególnie interesujące są materiały śledcze prowieniencji sowieckiej, powstałe w okresie uwięzienia przez NKWD (tj. od 13 kwietnia do 15 sierpnia 1941 r.). Dokumenty te – pochodzące z dawnego archiwum KGB Litewskiej SRR – obecnie znajdują się w zbiorach Litewskiego Archiwum Specjalnego w Wilnie. Ponadto Autorka wykorzystała inne akta ze zbiorów wspomnianego wyżej archiwum wileńskiego, materiały ze zbiorów Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie oraz ze zbiorów rodziny N. Sulika.

Struktura książki jest przejrzysta i logiczna. Składa się na nią pięć części (o różnej objętości). Cztery z nich są opisowe, szczególnie zaś ciekawą część piątą stanowią oryginalne akta sowieckiego śledztwa przeciwko Sulikowi. W krótszej, może aż nazbyt skrótowej, części pierwszej, na pięciu tylko stronach, Autorka przybliża sylwetkę swojego bohatera – od okresu młodości, poprzez okres pierwszej wojny światowej, służbę w armii Drugiej Rzeczypospolitej do września 1939 r. i podczas drugiej wojny światowej, aż po pracę niepodległościową na emigracji (do śmierci generała w 1954 r.).

Część druga recenzowanej książki, o objętości 70 stron druku, obejmuje dzieje polskiej konspiracji niepodległościowej na Wileńszczyźnie w okresie od września 1939 r. do czerwca roku 1941. Autorka podkreśla niedostatki pierwszych konspiracji – zbytnią liczebność, co ułatwiało infiltrowanie organizacji przez wroga, brak należytej dyscypliny i lekceważenie fundamentalnych zasad konspiracji (na kwestie te – co podkreśla W.K. Roman – zwracał uwagę zarówno sam Sulik, jak i Komenda ZWZ). Wydzielono główne podokresy wileńskiej konspiracji, a na tym tle ukazano dokonania bohatera pracy. Szczególne miejsce w tej części książki zajmuje opis represyjnych działań NKWD, w tym zwłaszcza wydarzeń wiosny 1941 r., które doprowadziły do rozbicia wileńskiej komendy ZWZ.

W skrótowej części trzeciej (tylko na 8 stronach druku) Autorka przybliża m.in. historię i charakterystykę struktury organizacyjnej sowieckiej policji politycznej (NKWD – NKGB). Omawia zasady pracy organów śledczych, system prowadzenia śledztwa, metody śledcze i procedury procesowe. Zwraca uwagę podany przez Autorkę szczegół, że NKWD w typowaniu i śledzeniu podejrzanych wykorzystywało m.in. kompendium Stanisława Łoży na temat znanych Polaków¹.

Dla narracji szczególne znaczenie ma część czwarta — „Śledztwo w sprawie Nikodema Sulika” — o objętości 6 stron. Zawarta jest tam analiza przebiegu śledztwa (trwającego kilka miesięcy), „błyskawicznego”, co podkreśla Autorka, procesu, zakończonego wyrokiem śmierci, a ostatecznie — zmianą wyroku i zwolnieniem z więzienia.

Najcenniejszym poznawczo fragmentem książki jest, w części piątej, publikowany po raz pierwszy wybór 36 najważniejszych dokumentów, głównie pochodzących z akt śledczych w sprawie Sulika (Autorka wyjaśnia, że niektóre mniej znaczące materiały nie weszły do publikacji). Dokumenty są poprzedzone koniecznym wprowadzeniem, zawierającym informacje na temat dziejów i charakterystyki akt śledczych Sulika. Jak pisze Autorka: „Treść protokołów przesłuchań w szczególny sposób oddaje specyfikę prowadzonego śledztwa. Prawie regułą jest podawanie nieprawdziwych informacji, wielokrotnie powtarzają się te same informacje, wielokrotnie występują te same nazwiska i pseudonimy. Na podstawie tylko treści przesłuchań nie ma — jak podaje Autorka — możliwości odtworzenia przebiegu wydarzeń odnośnie działalności konspiracyjnej na Wileńszczyźnie w okresie od września 1939 do czerwca 1941 roku”. Szkoda, że nie próbuje odnieść się do wyraźnych sprzeczności w publikowanym protokole przesłuchania Sulika z 16 czerwca 1941 r., który zdaje się świadczyć o pozbawionym logiki sklejeniu przez śledczych *post factum* dwóch różniących się zasadniczo fragmentów zeznań².

Duży walor poznawczy ma opublikowanie, oprócz protokołów przesłuchań Sulika, protokołów z przesłuchań innych uczestników konspiracji wileńskiej. Jest to ważne dla wyrobienia sobie pełniejszego obrazu metod śledczych; dodajmy — tylko metod werbalnych (a i to z pewnością poddanych przed zapisaniem w protokole skorygowaniu przez śledczych). W dokumentach z oczywistych względów nie znajdziemy informacji na temat stosowanych w śledztwach tortur. Było więc — o czym pisze Autorka — bezlitosne katowanie więzionych, niekiedy kilkudziesięciogodzinne (nawet trwające dwie doby) przesłuchania, przy często zmieniających się śledczych i w oślepiającym świetle skierowanej

¹ Czy wiesz kto to jest?, red. S. Łoza, Warszawa 1938.

² Na początku przesłuchania N. Sulik miał stwierdzić, że urodził się we wsi Kamienna Stara w powiecie Sokółka (s. 137), podczas gdy w dalszym ciągu przesłuchania na pytanie, czy zna powiat Sokółka, miał odpowiedzieć: „Słyszałem, że w Polsce jest taki powiat, dlatego powiedziałem, że znam” (s. 138). Ten ostatni szczegół do złudzenia przypomina fragment zeznań Sulika podczas przesłuchania z 13 maja 1941 r. (s. 131).

w twarz lampy, wielodniowe pozbawianie snu itp. Dla metod NKWD typowe jest – drukowane na stronach 257–258 – doniesienie informatora „M.T.”, osadzonego w celi wraz z Sulikiem. Trudno w pełni ocenić, w jakim stopniu zawarte tam informacje są świadectwem łatwością Sulika, a w jakim nadgorliwości – i konfabulacji – konfidenta NKWD. Wątpliwości (i pytania) przy opracowaniu protokołów ze śledztw innych osób powinien wzbudzić – zawarty na stronie 232 – zapis z przesłuchania Karola Zielińskiego, z 18 kwietnia 1941 r. Mimo że miało się ono rozpoczęć o godzinie 12.40, a zakończyć dopiero po 35 minutach, o godzinie 13.15, to protokół ten zawiera tylko trzy krótkie zdania (jedno pytanie i odpowiedź). Może pozostały czas wypełniło bicie?

Drukowane dokumenty ze śledztw NKWD w sprawie Sulika i innych osób, to – nie po raz pierwszy – potwierdzenie dużej, niestety, skuteczności sowieckiej policji politycznej. Sieć konfidentów (często osób szantażowanych), trzymanie najważniejszych więźniów w izolacji, pytanie wszystkich przesłuchiwanych o te same rzeczy i żądanie wielokrotnych odpowiedzi na te same pytania – to wielokrotnie sprawdzony repertuar działań sowieckich śledczych. Jak wynika z drukowanych dokumentów, wśród spraw podnoszonych w śledztwach powtarzały się pytania o: strukturę organizacji, podziemną prasę, broń, środki łączności, pieniądze na pracę podziemną czy też kwestię lokalni konspiracyjnych. Śledczych szczególnie interesowali (o czym niekiedy świadczyły podkreślenia) ludzie, zwłaszcza wykazy i adresy konspiratorów, dane o kurierach, kartoteka wywiadu i – co charakterystyczne – informacje na temat, kogo w podziemiu podejrzewano o współpracę z NKWD.

Drukowane w pracy dokumenty to także świadectwo specyficznej „praworządności” sowieckiego aparatu represji. Jest więc – wydany *post factum* – nakaz aresztowania, wyznaczenie sprawy „do rozpatrzenia na zamkniętym posiedzeniu sądu bez udziału oskarżenia i obrony”, ale też zaskakujący w świetle powyższych danych wniosek „do Prokuratora Związku SRR o przedłużenie śledztwa i pobytu w areszcie aresztowanego Sulik-Sarnowskiego o jeden miesiąc”. Ciekawe, że w postanowieniu o niezwłocznym zwolnieniu z aresztu Sulika, z 12 sierpnia 1941 r., przywołuje się – jako uzasadnienie tej decyzji – wyłącznie fragment zeznania oskarżonego, „że prowadził walkę nie przeciwko władzy sowieckiej, ale przeciw Niemcom”. Jeszcze 29 lipca 1941 r. (tj. już w ponad miesiąc od agresji Trzeciej Rzeszy na ZSRR) nie wystarczało to, aby uniknąć wyroku śmierci. O realiach sowieckich, nawet w warunkach wojny z Niemcami, świadczy przytoczona w książce wymowna sytuacja, gdy przypadkowy przechodzień, pytany przez Sulika na moskiewskiej ulicy o drogę do Polskiej Misji Wojskowej wskazał kierunek, po czym natychmiast powiadomił milicjanta, który – tym razem na krótko – aresztował Sulika.

Z dokumentów śledczych wyłania się obraz maltretowanych więźniów i ich usiłowań, aby osłonić innych uczestników konspiracji, pozostających jeszcze na wolności. W tym zakresie kluczowe znaczenie miało jak najpóźniejsze podawanie śledczym prawdziwych informacji, co pozwalało organizacji na zmianę lokalni konspiracyjnych i ukrycie zagrożonych ludzi. N. Sulik zdecydo-

wał się, pod wpływem tortur, ujawnić swoją tożsamość i różne szczegóły pracy konspiracyjnej dopiero po kilku tygodniach od aresztowania, a i to – jak można sądzić – ujawniał głównie informacje znane już śledczym z innych źródeł. Szkoda, że ten aspekt sprawy – w jakim stopniu informacje uwiezionych posuwały swoieckie śledztwo naprzód (o ile jest to do odtworzenia) – nie znalazł się w polu zainteresowania Autorki. Ważnym jej dokonaniem jest natomiast wprowadzenie do obiegu naukowego nieznanego wcześniej fikcyjnego nazwiska Sulika – Żywczak (było to nazwisko jego przedwojennego ordynansa, górala Jana Żywczaka).

Na marginesie przybliżonego w pracy głównego wątku śledztwa przeciwko Sulikowi pojawiają się kwestie poboczne, takie jak na przykład kontakty polskiej konspiracji z japońskim konsulem w Kownie Chiune Senpē Sugiharą czy sprawa sztandaru dla Polskich Sił Powietrznych, wyhaftowanego w Wilnie przez miejscowe Polki. Sztandar ten – o czym Autorka nie pisze – trafił ostatecznie do rąk polskich lotników w Anglii, po długiej podróży (via Berlin; szczegóły tej misji mogłyby stać się kanwą scenariusza filmu sensacyjnego).

Uzupełnieniem książki są fotografie niektórych uczestników konspiracji wileńskiej, aneksy (fotokopie niektórych dokumentów ze śledztwa), wykaz skrótów, indeks alfabetyczny nazwisk i pseudonimów oraz bibliografia selektywna. Tu można kwestionować sztuczne wydzielenie „opracowań” (powinno być raczej „druków zwartych”) i „artykułów”. Dobrze by było, gdyby Autorka zebrała rozproszone na kartach książki, przeważnie w przypisach, notki biograficzne uczestników wileńskiej konspiracji i nadała im walor obszerniejszego aneksu biograficznego. Ułatwiałoby to (mimo iż – jak mówiono – książka zawiera indeks osobowy) syntetyzowanie, a nawet dotarcie do informacji o poszczególnych osobach przewijających się w śledztwach, ich późniejszych losach itp. Szkoda, że w nazbyt skrótnym opisie wydarzeń 1946 r. (s. 18) zabrakło wzmianki na temat „buntu Sulika” – znakomicie charakteryzującego postawę generała protestu 5 KDP przeciwko brytyjskiej decyzji o demobilizacji 2 Korpusu. Dowodzona przez gen. Sulika 5 Dywizja nie znalazła się w Wielkiej Brytanii „wskutek – jak pisze Autorka – wymuszenia na Anglicach zgody na jej przyjęcie”. Przeciwnie, w ramach wspomnianego wyżej protestu 5 KDP rozważano wstrzymanie zaokrętowania jej oddziałów na podróż do Wielkiej Brytanii, a były też głosy za znacznie bardziej radykalnymi działańami protestacyjnymi. W kontekście „katyńskiego” sposobu mordowania skazańców przez NKWD – pojedynczym strzałem w tył głowy, o czym Autorka sama pisze na stronie 107 – trudno raczej mówić o tradycyjnie pojmowanym „plutonie egzekucyjnym” (s. 18). Prawidłowa, pełna nazwa Koła Generalów i Pułkowników byłych Wyższych Dowódców, działającego po wojnie w Londynie (należała do niego gen. Sulik), brzmiała: Koło Generalów i Pułkowników byłych Dowódców Wielkich Jednostek (por. s. 19). Niefortunny, niepełny zapis ze strony 21 sugeruje, że tajny protokół do paktu o nieagresji między Trzecią Rzeszą a ZSRR, z 23 sierpnia 1939 r., ograniczał się wyłącznie do kwestii państw bałtyckich. W istocie sprawy tej dotyczył tylko punkt 1 tajnego protokołu (jak wiadomo, Polski dotyc-

czył punkt 2). Warto byłoby przeliczyć na polskie złote niewiele mówiącą kwotę ponad miliona litów, tj. wartość polskiego uzbrojenia przejętego w 1939 r. przez armię litewską (względnie podać ilość tego sprzętu; s. 63). Na stronie 76 Autorka podaje bez wcześniejszego wyjaśnienia skrót „ITŁ” (rozwiążanie tego nieznanego szerzej w Polsce skrótu — od: „isprawitelno-trudowyje łagieria” — pojawia się dopiero na stronie 95). Zamiast nazbyt potocznego określenia „Generalna Gubernia” powinno być: „Generalne Gubernatorstwo” (s. 78).

Mimo wskazanych niedostatków opracowanie Wandy Krystyny Roman pozostaje cennym przyczynkiem w ciągle dalekich od kompletności badaniach dotyczących okresu rządów litewskich oraz pierwszej i drugiej sowieckiej okupacji Wileńszczyzny w latach 1939–1941.

Tadeusz Kondracki
(Warszawa)

Eryk Krasucki, *Międzynarodowy komunista. Jerzy Borejsza, biografia polityczna*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, ss. 324

Nie ulega wątpliwości, że wśród książek historycznych biografie należą do prac najczęściej czytanych. Jest wiele przyczyn takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, biografie niemal zawsze mają naturalną wręcz dla tego typu publikacji chronologiczną strukturę wewnętrzną: od urodzenia do śmierci bohatera. Po drugie, ukazują zwykle konkretnych ludzi (najczęściej nieprzeciętnych) zarówno w życiu prywatnym, jak i w działalności publicznej. Po trzecie, szczególnie w przypadku osób długowiecznych, dotyczą kilku różnych epok historycznych i pozwalają śledzić zmiany zachodzące za życia jednego człowieka. Wreszcie po czwarte, zwykle są dobrze napisane i po prostu dobrze się czyta.

Z niezrozumiałych dla mnie powodów w wypadku dziejów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej cierpimy na wyraźny brak tego rodzaju opracowań. Bez większego wysiłku można wymienić w praktyce wszystkie biografie poświęcone ważniejszym postaciom historycznym z tego zakresu chronologicznego¹.

¹ W ciągu minionych dwudziestu lat ukazały się — lepsze lub gorsze, w mniejszym czy większym stopniu naukowe — biografie dotyczące następujących osób działających w PRL: E. K. Czaczkowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009; A. Dudek, G. Pytel, *Bolesław Piasecki. Próba biografii politycznej*, Londyn 1990; B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995; S. Jaczyński, *Zygmunt Berling. Między sławą a potępieniem*, Warszawa 1993; C. Kozłowski, *Namiestnik Stalina*, Warszawa 1993; K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998; P. Lipiński, *Bolesław Niejasny. Opowieść o Bolesławie Bierucie, Forreście Gumpie polskiego komunizmu*, Warszawa 2001; A. Micewski, *Stefan Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2001; J. Rolicki, *Edward Girek. Życie i narodziny legendy*, Warszawa 2002; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991; idem, *Trzy twarze Józefa Świątły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009; A. Sobór-Świderska, *Jakub Berman. Biografia komunisty*, Warszawa 2009; E. i B. Syzdkowie, *Cyrankiewicz. Zanim zostanie zapomniany*, Warszawa 1996; A. Werblan, *Władysław Gomułka — sekretarz generalny PPR*, Warszawa 1988. Wszelako ta

Niestety nieporównanie dłuższa jest lista tych polityków, działaczy, ideologów i przywódców, którzy tego typu książek – jak dotąd – się nie doczekały. Dlatego każda nowa biografia dotycząca ludzi działających aktywnie w czasach Polski Ludowej zaśuguje na szczególną uwagę.

Z niemałymi nadziejami przystępowałem więc do lektury pracy Eryka Krasuckiego, której tytuł nie w pełni zresztą odpowiada treści, co nie jest bynajmniej z mojej strony zarzutem. Autor biografii Jerzego Borejszy nie skupił się wyłącznie na jego działalności politycznej, lecz potraktował ją jako swoisty pretekst do opisania stosunku polskiej inteligencji do idei radykalnie lewicowych w pierwszej połowie XX w.

Pierwszy, najkrótszy rozdział jest poświęcony nie tyle dzieciństwu i dorastaniu Beniamina Goldberga (J. Borejszy), ile ukazaniu tradycji rodzinnych. Jego dziadek był poetą piszącym w języku aramejskim. Ojciec – Abraham Goldberg – cenionym dziennikarzem związanym z dziennikiem „Hajnt”, propagującym idee syjonistyczne, a jednocześnie stojącym na gruncie pełnej lojalności wobec państwa polskiego. Także mały „Nioma” sympatyzował z ruchem syjonistycznym – należał przez krótki okres do organizacji skautowej „Haszomer Hacair”. Znacznie większy wpływ niż podglądy ojca wywarł na niego charakter jego pracy. Z ustaleń Krasuckiego wynika, że od młodości ciągnęło późniejszego prezesa „Czytelnika” do dziennikarki. Piętnastoletni Beniamin odrzucił jednak propozycję pracy w gazecie ojca – gdyż już wtedy bliżej mu było do ruchów lewicowych.

Jego dojrzewaniu ideologicznemu został poświęcony drugi rozdział książki. Droga Borejszy do komunizmu nie była prosta – między innymi przeżył on fascynację anarchizmem. Przy okazji otrzymujemy próbkę stylu Borejszy, który był dobrze wykształcony, oczyszczany, łatwo nawiązywał kontakty (także w Niemczech, Francji i Hiszpanii – w których to krajach pobyt miał go odciągnąć od polityki, z wiadomym skutkiem), a zarazem nie zamkał się na odmienne poglądy. I jedno, i drugie nie było znakiem firmowym niektórych ówczesnych komunistów. Wszystko to miało mu się przydać jeszcze przed drugą wojną światową. Nic więc dziwnego, że powstanie – nie bez inspiracji ze strony Międzynarodówki Komunistycznej – będącego swoistym pospolitym ruszeniem sił lewicowych przeciwko faszyzmowi Frontu Ludowego we Francji, a zwłaszcza w Hiszpanii, Borejsza przyjął z entuzjazmem. Wojna domowa w Hiszpanii pchnęła do przodu jego karierę dziennikarską i (za sprawą kontaktów z hiszpańskimi anarchistami) wzmacniła pozycję polityczną, choć – jak wykazuje Krasucki – Borejsza był dość daleki od komunistycznej ortodoksyj.

Trzeci rozdział książki poświęcony jest doświadczeniom wojennym J. Borejszy. Pobyt w zajętym przez ZSRR Lwowie i dyrektorowanie Ossolineum to

cstatnia praca – zgodnie z tytułem – dotyczy tylko okresu do 1950 r. Należy tutaj także przypomnieć trzy popularne biografie, które ukazały się w serii *Dzieje PRL*: A. Garlicki, Bolesław Bierut, Warszawa 1994; P. Machcewicz, Władysław Gomułka, Warszawa 1995; A. Paczkowski, Stanisław Mikołajczyk, Warszawa 1994.

pierwszy okres, w którym miał on pewien rzeczywisty wpływ na kształt polskiej kultury. E. Krasucki nie uchyła się od delikatnych rozważań na temat zjawiska kolaboracji pod radziecką okupacją w latach 1939–1941. Zastanawia się, co było wtedy możliwe, a co wykluczone. W jakim zakresie polski komunista mógł (o ile oczywiście chciał) w swoim działaniu kierować się polskim interesem narodowym — cokolwiek miałoby to w tym miejscu znaczyć? Innymi słowy, czy tylko był (musiał być?) realizatorem radzieckiej polityki, czy też miał pewien ograniczony margines swobody działania? Przykład samego Borejszy wskazywałby raczej na to, że zbyt daleko idąca samodzielność kosztowała zainteresowanego zwykle degradację. W czasie wojny radziecko-niemieckiej Borejsza, który służył w Armii Czerwonej, powrócił do działalności dziennikarskiej, w dużej mierze o charakterze propagandowym.

Dwa kolejne rozdziały stanowią gros materiału *Międzynarodowego komunisty*. Dotyczą one „złotego okresu” w życiu Borejszy, w którym stworzył on spółdzielnię „Czytelnik” i nią kierował. Jest to prawie gotowa monografia tego koncernu medialnego, z naciskiem położonym na dominującą rolę prezesa w kształtowaniu programu wydawniczego i oblicza politycznego. Jednocześnie Autor opisuje i analizuje postawy pisarzy przyciąganych, „kupowanych”, zdobywanych przez Borejszę hasłem „rewolucji łagodnej”. Redaktor „Czytelnika” nie tylko stwarzał im możliwości drukowania, ale nierazko po prostu organizował życie. Zazwyczaj rzadko — a jeśli już, to zwykle powściągliwie — chwalący ludzi Jerzy Putrament napisał o tym etapie życia Borejszy: „Siła jego polegała na odwadze sięgania po wyjątkowe środki wobec wyjątkowych ludzi w wyjątkowej sytuacji. Jego szeroki gest wobec dalekich od socjalizmu, ale wyjątkowych ludzi powodował, że zmieniali często swój stosunek także i do socjalizmu, do Borejszy osobiste zmieniali zawsze i na jego korzyść”².

Borejsza stał się instytucją niczym drugie Ministerstwo Kultury, przy czym działał niewątpliwie sprawniej i swobodniej. Spółdzielnia „Czytelnik” stała się — jak to określił E. Krasucki — „czwartą partią w Polsce”. Zdominowała rynek wydawniczy, kreowała wydarzenia kulturalne, współpracowała z zagranicą, co oczywiście musiało budzić niepokój komunistycznych doktrynerów. To też ostatni, szósty rozdział poświęcony został politycznemu upadkowi Borejszy.

Olbrzymim atutem książki Krasuckiego jest sposób narracji. Praca *Międzynarodowy komunista*, chociaż traktuje również o sprawach tak skomplikowanych jak polityka kulturalna partii komunistycznej, jest napisana w sposób potoczysty i czyta się ją z prawdziwą przyjemnością. Sprzyja temu różnorodność wykorzystanych przez Autora źródeł. Nie poprzestając na materiałach partyjnych i administracyjnych, w tym z Archiwum Spółdzielni „Czytelnik”, Krasucki przeprowadził szeroką kwerendę prasy „czytelnikowskiej”. Te oficjalne (i mniej oficjalne — jak materiały Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego) źródła zostały skonfrontowane z materiałami z prywatnego archiwum Józefa W. Borejszy, syna prezesa „Czytelnika”, z listami przechowywanymi w Mu-

² J. Putrament, *Pół wieku*, t. 3: *Zagranica*, Warszawa 1965, s. 355.

zeum Literatury, z bogatą literaturą wspomnieniową i relacjami. Oczywiście najmniej źródeł znajdujemy w odniesieniu do przedwojennej działalności Borejszy. Tutaj chciałbym podkreślić główne zastrzeżenie w stosunku do książki: wydaje się, że we fragmentach dotyczących związków Borejszy z ruchem anarchistycznym Krasucki zbyt szeroko analizuje poglądy zaprzyjaźnionych z nim w owym okresie ludzi, bez zaznaczenia, że nie są one tożsame z poglądami bohatera. Powstaje wrażenie, że „tak myślał” też Borejsza, co nie jest przecież takie pewne.

Autor recenzowanej biografii sprawnie opisuje działania, plany, a nawet wizje Borejszy: np. definiuje moment i okoliczności zrodzenia się idei „rewolucji łagodnej” czy też pomysłu na stworzenie koncernu wydawniczego. Spokojnie i rzeczowo przedstawia sprawy do dziś budzące silne kontrowersje, takie jak działalność polskich pisarzy we Lwowie. Czy była to zdrada? kolaboracja? oportunizm? A może był w tym jakiś pierwiastek postawy pozytywistycznej — swoista próba uratowania tego, co się da? Krasucki nie boi się pytania, czy obchody mickiewiczowskie były tylko propagandową, komunistyczną imprezą, i — nie zapominając o realiach sowieckiej okupacji — pisze, co w tym czasie działało się w sferze kultury pod okupacją niemiecką. Odnosząc się do kwestii ideologizacji kultury pod panowaniem sowieckim, Krasucki przeprowadził analizę podręczników polskich wydanych przez lwowską filię Wydawnictwa Mniejszości Narodowych USRR, gdzie pracował Borejsza. Wynika z niej, że zespół redakcyjny potrafił do „programu obowiązkowego” wprowadzić sporo z polskiej klasyki literackiej, a czasem także i teksty autorów nienależących do najbardziej „postępowych”.

Podobnie działalność powojenna Borejszy oceniana jest przez pryzmat jego dokonań na polu kultury. Wydaje się, że Autor skłonny jest kłaść nacisk na realizowany przez prezesa „Czytelnika” program „rewolucji łagodnej”, ale zarazem nie pomija jej późniejszych skutków. W tym miejscu z kolei dotykamy ciekawego problemu: roli i zakresu wpływów Borejszy w ówczesnym układzie politycznym. Wynikały one przede wszystkim z jego pozycji „na froncie kultury”. Oddając mu zasługi na polu działalności kulturalnej, Krasucki nie przećnia roli Borejszy w sferze politycznej. Obnaża wręcz jego czysto aktorskie zgrania, mające świadczyć o jego wielkich możliwościach, pomagające czasem w załatwianiu rzeczy nie tak znów wielkich. Krasucki nie demonizuje również — w odróżnieniu od Barbary Fijałkowskiej — związków prezesa „Czytelnika” z bratem, Józefem Różańskim, Dyrektorem Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Można się spodziewać, że niektóre osoby właśnie od tych fragmentów rozpoczęną lekturę tej bez wątpienia interesującej książki.

Niewątpliwie Borejsza był postacią fascynującą — o czym świadczą już same cytaty otwierające książkę. Potrafił zjednywać sobie ludzi, tak w Polsce, jak i na Zachodzie. Jego pomysły przekraczały wyobrażenia innych, a działając z ogromnym rozmachem, potrafił je wcielać w życie. Szczytem jego powodzenia był oczywiście Światowy Kongres Intelektualistów w Obroni Pokoju, prze-

prowadzony we Wrocławiu w 1948 r. Ambicje Borejszy nie ograniczały się do uczestnictwa w głównym nurcie wydarzeń – on starał się kreować rzeczywistość, i w dziedzinie kultury polskiej przez pierwsze kilka lat Polski Ludowej był postacią centralną, mającą widoczny wpływ na postawy inteligencji, a zwłaszcza pisarzy. Niezaprzecjalnie dźwignął polską kulturę ze zniszczeń i zorganizował praktycznie od nowa jej obieg. Jednak jego wizja roli kultury w systemie komunistycznym szybko stała się nieaktualna. Nadciągały czasy socrealizmu w sztuce i literaturze.

Upadek Borejszy zaczął się, według E. Krasuckiego, już na kongresie wrocławskim. Dla wielu Prezes stał się bowiem postacią nazbyt rzucającą się w oczy i zbyt niezależną. Wydaje się, że właśnie dlatego jego karierę zniszczono w sposób bezwzględny. Odwołano go z funkcji prezesa „Czytelnika” i przeniesiono do pracy w komórkach odpowiedzialnych za nadzór „odcinka kultury” w aparacie partyjnym. Następnie rozparcelowano jego dzieło życia: z „Czytelnika” zabierano poszczególne tytuły prasowe, a w wydawnictwie wprowadzono te same standardy co w innych: ostra cenzura, ideologiczna ocena dzieł itd.

W kilka miesięcy po tej degradacji Borejsza został ciężko ranny w wypadku samochodowym. Według wielu świadectw, stał się po nim zupełnie innym człowiekiem. Nigdy nie powrócił do dawnej formy, stracił dawną energię, ale też i charyzmę. Próbował jeszcze walczyć o odzyskanie wpływów, ale w sposób niepodobny do „dawnego Borejszy”. Stał się uległym aparacykiem, gotowym do daleko posuniętej samokrytyki. Pojawia się oczywiście w książce Krasuckiego pytanie, w jakiej mierze ta przemiana osobowości była spowodowana wypadkiem, a w jakiej zmianą klimatu politycznego w Polsce. Dużo bardziej wypróbowani towarzysze trafiali do więzienia, a Borejsza miał świadomość mechanizmów czystki.

Książka Krasuckiego jest ważną i potrzebną pozycją na – jak już wspomniano – niewielkim rynku biografii powojennych działaczy partyjno-państwowych. Autor nie staje w sposób wyrazisty po jednej ze stron toczonego od lat ze zmiennym natążeniem wielkiego sporu o „prawdę historyczną”, a przecież zapewne nie przypadkowo podjął się bardzo trudnego zadania opisania i poddania analizie działalności jednej z najważniejszych postaci polskiego życia umysłowego w pierwszych latach powojennych. Co ważne, historyk (przedstawiciel młodszej pokolenia) nie uległ przy tym fascynacji tym „wielkim kusicielem”. Być może nawet za słabo jest zaznaczone w *Międzynarodowym komuniście*, jak bardzo nietypowym, a nawet na swój sposób malowniczym komunistą był Borejsza. Recenzowana książka z pewnością stanowi przykład rzetelnej, napisanej z pasją biografii, wnoszącej sporo wiedzy do historii polityki kulturalnej w pierwszych latach Polski Ludowej.

Konrad Rokicki
(Warszawa/Mińsk Mazowiecki)

Krzysztof Kosiński, *Historia pijaństwa w czasach PRL. Polityka – obyczaje – szara strefa – patologie*, Wydawnictwo Neriton, Instytut Historii PAN, Warszawa 2008, ss. 694

Przedstawiciel młodsze pokolenia polskich historyków Krzysztof Kosiński dotychczasowe książki poświęcał życiu społecznemu i codzienności w PRL. Zajmował się szkołami w okresie stalinowskim, młodzieżą lat osiemdziesiątych czy wreszcie ogólnie życiem młodzieży¹. Trudno jednak nie zauważyc, że na tle poprzednich tematów badawczych z zakresu historii społecznej problematyka pijaństwa w PRL istotnie się wyróżnia, gdyż zjawisko to dotknęło miliony Polaków i stało się jednym z najpoważniejszych problemów społecznych w Polsce. Recenzowana monografia imponuje zakresem chronologicznym obejmującym cały okres Polski Ludowej oraz bogactwem i różnorodnością wykorzystanych przez Autora źródeł.

K. Kosiński we wstępie książki stwierdził, że jej bohaterami „będą ci, którzy pili często i ponad miarę”, niezależnie od tego, czy w konkretnych wypadkach mieliśmy do czynienia z pijaństwem, czyli częstą i nadmierną konsumpcją, czy z alkoholizmem, czyli notorycznym odurzaniem się alkoholem prowadzącym do stanu chorobowego wymagającego specjalistycznego leczenia. Historia pijaństwa w PRL dotyczy więc obydwi grup, choć zarazem nie jest oderwana od losów tysięcy rodzin dotkniętych dramatem związanym z nadużywaniem alkoholu. Przed wojną „statystyczny” Polak wypijał 1,5 litra czystego alkoholu rocznie, w 1956 r. było to już 3,2 litra, w 1965 r. 4,1 litra, a w 1970 r. aż 5,1 litra, przy czym w latach osiemdziesiątych pobite zostały w tym zakresie wszelkie niechlubne rekordy. Wprawdzie należy w tym wypadku uwzględnić fakty związane z wprowadzeniem stanu wojennego, rozszerzoną reglamentacją niemal wszystkich produktów żywnościowych, upowszechnionym na masową skalę bimbrownictwem wynikającym z drożyzny, niemniej zdecydowanie przodowaliśmy w tym zakresie i pozostaliśmy ugruntowany w Europie wizerunek Polaka–pijaka.

W podzielonej na osiem części książce K. Kosiński wyjaśnia, jaka była istota prowadzonej w PRL polityki alkoholowej, którą sterował Państwowy Monopol Spirytusowy – przędna instytucja działająca na podstawie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 1944 r., która z czasem okazała się najbardziej dochodowym przedsiębiorstwem państwowym. Budżet państwa ciągle był zasilany przez zyski z państwowego monopolu spirytusowego, które dominowały wśród najważniejszych pozycji przychodów. Przez lata utrzymywały się one na poziomie powyżej 9%, a w szczytowym momencie dochodziły nawet do 15%. Na znaczne profity – oprócz innych czynników – wpływala też braki na rynku wielu dóbr konsumpcyjnych, alkohol zaś stanowił „specyficzny bezpiecznik antyinflacyjny”. W efekcie wydatki na alkohol przewyższały te pono-

¹ K. Kosiński, *O nową mentalność. Życie codzienne w szkołach 1945–1956*, Warszawa 2000; idem, *Nastolatki '81. Świadomość młodzieży w epoce „Solidarności”*, Warszawa 2002; idem, *Oficjalne i prywatne życie młodzieży w czasach PRL*, Warszawa 2006.

szone na mięso i jego przetwory czy na odzież, co doprowadziło do sytuacji, że w skali roku na zakup napojów wysokowymnych przeznaczano przeciętnie jedną miesięczną pensję. Trudno także nie zwrócić uwagi na fakt, że każdego dnia do izb wytrzeźwień trafiało w Polsce ponad 800 osób. Czysta kalkulacja oraz realne wpłaty ogromnych kwot do centralnego budżetu powodowały, że wszelkie podejmowane kroki mające zapobiec rozpowszechnianiu negatywnych tendencji były w rzeczywistości fikcją, podobnie jak propagandowo nagłaśniana walka z alkoholizmem i ograniczenia sprzedaży alkoholu.

Historia pijaństwa w czasach PRL napisana została w układzie problemowo-chronologicznym. W temat wprowadza nas wstęp, a tezy podsumowuje zakończenie, w którym K. Kosiński uwypuklił dwa wnioski: wskazał na centralne planowanie mające znaczenie w upowszechnieniu w kraju pijaństwa oraz zwrócił uwagę na dokonujące się zmiany cywilizacyjne związane z emancypacją kobiet i młodzieży, co nie pozostawało bez wpływu na popularność picia alkoholu. Dopełnieniem całości jest indeks nazwisk, wykaz skrótów, prze bogata bibliografia oraz bardzo ciekawy materiał ikonograficzny umieszczony na końcu książki. Autor w swojej pracy – obok memuarystyki i licznej literatury przedmiotu – wykorzystał różnorodne materiały archiwalne pochodzące ze zbiorów AAN, AIPN, Ośrodka Badania Opinii Społecznej, Ośrodka Badania Opinii Publicznej, Centrum Badania Opinii Społecznej, Głównego Urzędu Statystyki, Polskiego Radia i Telewizji Polskiej.

Pierwszą część zatytułowaną „Władza”, składającą się z dwóch rozdziałów: „Polityka alkoholowa” oraz „Pijaństwo «ludzi władzy»” K. Kosiński przeznaczył na wyjaśnienie istoty funkcjonowania monopolu państwa we wdrażaniu polityki alkoholowej. Wskazał na brak konkurencyjności w tej dziedzinie, a także zastanawiał się nad jakością wyrobów alkoholowych, poddał analizie zjawisko ich dystrybucji oraz założenia państwa w realizacji z góry przyjmowanego planu. W podrozdziale poświęconym pijaństwu na szczytach władzy w ciekawy sposób opowiadał o upodobaniach i zwyczajach najważniejszych ludzi w państwie, przeanalizował wpływ decydentów radzieckich na „socjalistyczną obyczajowość” oraz śledził zjawisko przenoszenia negatywnych zachowań na niższe szczeble władzy, gdzie tolerowano nadużywanie alkoholu w życiu zawodowym. Zdaniem Kosińskiego alkohol na tyle upowszechnił się wśród rządzących, że wręcz ułatwiał funkcjonowanie niektórym grupom wpływu, często wywodzącym się z kręgów rodzinnych i przyjacielskich, a schemat ten systematycznie przechodził na niższe szczeble. Trudno przy tym powstrzymać się od refleksji, że wypracowane przez lata zachowania i akceptowane standardy załatwiania wielu spraw za pomocą alkoholu znajdują licznych naśladowców i dzisiaj.

Wiele jest w książce zestawień statystycznych, którym Autor poświęcił części drugą i trzecią, zatytułowane: „Z socjologii pijaństwa” oraz „Statystyki, diagnozy, przeciwdziałanie”. Dzięki przytoczonym liczbom można lepiej dostrzec cele władz związane z rozwojem przemysłu spirytusowego, zmiany społeczne wynikające z nowych zjawisk, takich jak na przykład nadużywanie alko-

holu przez młodzież i kobiety. Ważna z poznanego punktu widzenia jest także analiza zachowań robotników w wielkich zakładach przemysłowych oraz ludzi na wsi. Jednocześnie przywoływane są regulacje prawne mające na celu przyjęcie programu walki z alkoholizmem. Z drugiej strony K. Kosiński słusznie zwraca uwagę na inicjatywy oddolne, jakimi stały się społeczne komitety przeciwalkoholowe. Jak gdyby przy okazji wskazuje na uwrażliwianie służb medycznych na wzrastający problem oraz kreśli rolę Kościoła w docieraniu z pomocą do uzależnionych rodzin, np. przez organizowane duszpasterstwa trzeźwości. Bardzo szczegółowe zestawienia oraz duża liczba podrozdziałów, choć ułatwiają poruszanie się po omawianej problematyce, mogą jednak także niekiedy wprowadzać pewną nieczytelność w przekazie.

Zazwyczaj najtrudniejsze do zobrazowania pozostają nastroje i opinie społeczne, którym K. Kosiński poświęcił osobny rozdział „Samoświadomość Polaków”. Jest on stosunkowo krótki w porównaniu z innymi, a rysuje się w nim smutny obraz kraju, w którym dominował pesymizm oraz brak wiary w poprawę sytuacji, gdzie alkohol stał się jedynym skutecznym „lekarstwem” na zawiedzione nadzieje. Konstatacja ta prowadzi do wniosku, aby nie traktować zjawiska nadużywania alkoholu w PRL wyłącznie w kategoriach specyficznej rozrywki, niemającej dalekosieżnych konsekwencji. Podobne refleksje, nawiąsem mówiąc, nasuwają się po lekturze wywiadu Pawła Smoleńskiego z Wiktorem Osiatyńskim, w którym ten ostatni przestrzegał przed traktowaniem pijania w czasach PRL w sposób anegdotyczny i zwracał uwagę, że: „godziny spędzone na piciu były zazwyczaj depresyjne, smutne i samotne”, a wśród „bywalców więcej było rozpaczliwych niż radości życia”. Przypominał i ostrzegał, że „na końcu zawsze jest dno”, a „człowiek pijany jest słaby, ten zaś, który musi się napić, jest słabszy podwójnie”; alkoholizm zawsze bowiem prowadzi do destrukcji². Bez wątpienia należy też zwrócić uwagę na pewne dokonujące się po 1989 r. zmiany mentalne i obyczajowe. K. Kosiński w rozdziale pt. „Praca na niby” podkreśla, że dawnej „wszyscy pili równo”, a upowszechnione zjawisko pijania w pracy (szczególnie w dużych zakładach przemysłowych) było skrztelnie ukrywane przez współpracowników. Obecnie gospodarka rynkowa nie tylko przyniosła ze sobą inne standardy pracy i wzorce życia, w tym również spędzania wolnego czasu, ale i – przynajmniej w jakimś zakresie – upodniła poszczególnych ludzi, tak że w większym zakresie każdy pijący samodzielnie ponosi odpowiedzialność za swoje czyny. Nie da się już – jak kiedyś – po prostu powiedzieć: „piję, bo wszyscy wokół piją”.

Codzienne spożywanie alkoholu w PRL wiązało się zwykle z częstymi zakupami alkoholowymi. Kosiński wspomina o kolejkach przed sklepami monopowymi, szczególnie po wprowadzonym w latach osiemdziesiątych zakazie

² Nie opowiadajcie bajek o piciu za PRL. Rozmowa Pawła Smoleńskiego z Wiktorem Osiatyńskim, „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe, 29 V 2009, <http://wyborcza.pl> (dostęp 19 IV 2010).

sprzedaży alkoholu przed godziną 13.00, co miało pozostawać w zgodzie z wprowadzoną ustawą przeciwalkoholową z 1982 r.³

K. Kosiński w historii pijaństwa wskazuje na dramat jednostek, które podały życie swoje oraz swoich rodzin alkoholowi. W ostatniej części „Alkoholowa implozja” opisuje i analizuje różne zjawiska patologiczne towarzyszące nadużywaniu alkoholu. W latach pięćdziesiątych nadużywało alkoholu ok. 1,5 mln osób, w następnej dekadzie – od 2 do 3,5 mln, w latach siedemdziesiątych – już ok. 5 mln, a w latach osiemdziesiątych nawet ponad 5 mln. Swym wyróżnikiem tamtych czasów okazał się zwiększyły odsetek kobiet wśród osób „nadużywających” alkoholu (w latach osiemdziesiątych wynosił on już ponad 10%).

Cele badawcze K. Kosińskiego zostały zakreślone we wstępie książki w następujący sposób: opowiedzieć o historii jednego z powtarzających się elementów powszedniości PRL przy zachowaniu równowagi między naukowym referowaniem mniej czy więcej oficjalnych źródeł a anegdotami z listów czy relacji. Autorowi zależało na skonfrontowaniu różnych potocznych opinii, choć czasem tylko obiegowych, z zestawieniami statystycznymi i liczbami. Myśle, że postawione przez Krzysztofa Kosińskiego założenia zostały w pełni zrealizowane, a osobom, które z racji wieku nie mogą pamiętać tamtych czasów, recenzowana praca pozwoli na lepsze zrozumienie specyfiki epoki. Ta niewątpliwie pionierska książka stanowi z pewnością ważny krok na drodze poznawania historii społecznej powojennej Polski.

Joanna Grey
(Gdańsk)

³ Ustawa z dnia 26 X 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmu, Dz. U. nr 35, poz. 230.